

KONKRETY

nr 11

ILUSTROWANY TYGODNIK
ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

Rok VII (Nr 30)

17 MARCA 1978 r.

Cena 2 zł

W NUMERZE:

◆ Jaworskie możliwości uwadze „Agromy” — POLECA SZCZEPAN ŁAWNICZAK

(STRONA 4) ◆ Dlaczego marzną lubinianie — PRÓBUJE DOJŚĆ ADAM KAROLCZUK

(STRONA 6) ◆ Co potrafią legnicy drukarze — POKAZUJĄ CZESŁAW PAŃCZUK

I KRZYSZTOF RACZKOWIAK (STRONY 8—9) ◆ Ile kosztuje marnotrawstwo — WYLICZA

ZBIGNIEW JANISZEWSKI (STRONA 13)

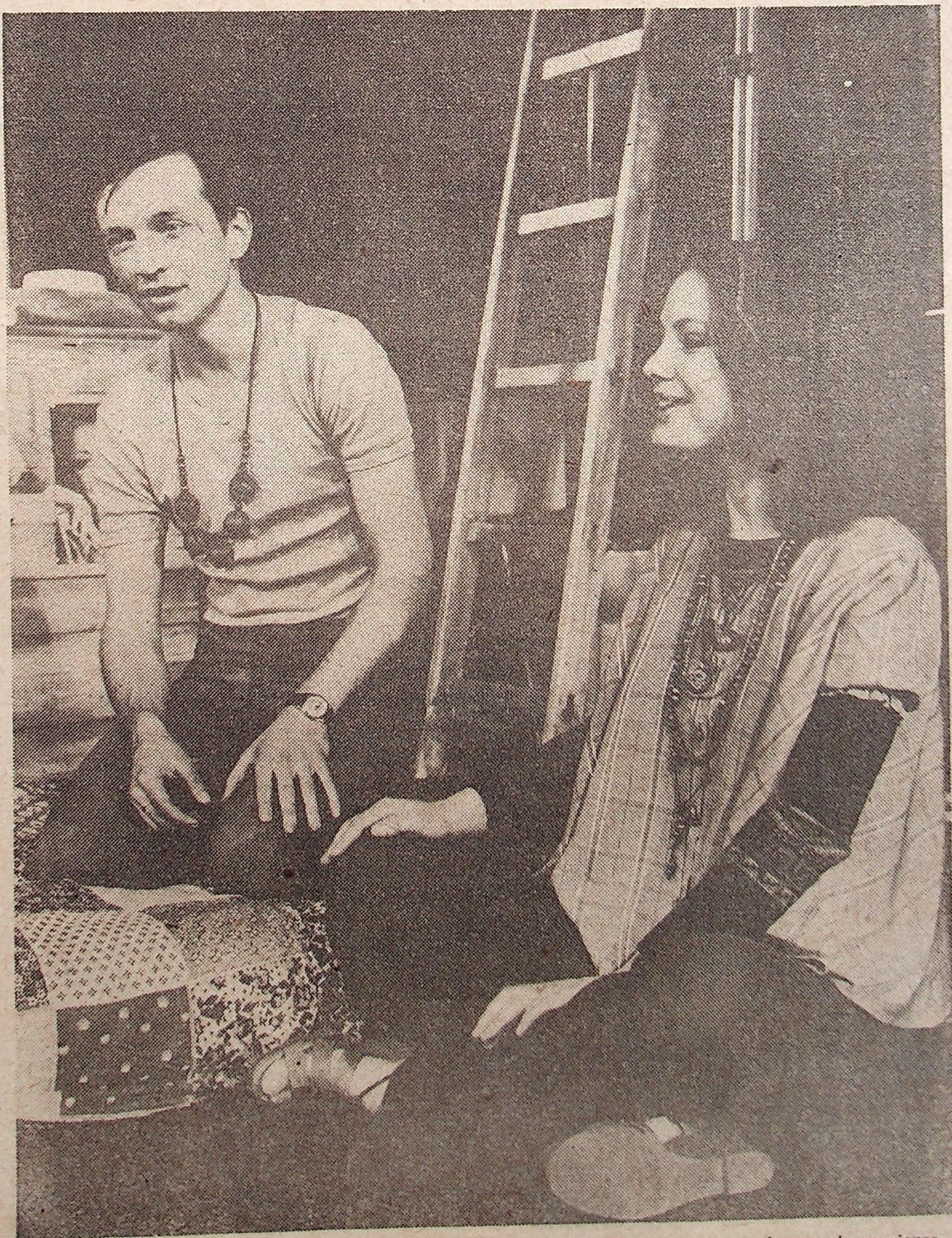
Szarzało już na dworze, w telewizji zbliżała się „dobra-łocka”, a w kawiarni ciągle było pustawo. Bufetowa zniknęła na zapleczu zajęta przygotowaniem wrzątku na herbatę, przy pobliskim stoliku dwie dziewczyny pracowice wycinały literki do gazetki ściennej. Był jeszcze jakiś młodzieniec, ze znudzoną miną słuchający telewizyjnej spikerki. Było nudno, pusto i zimno.

— Zimno, bo węgla mamy za mało — tłumaczy bufetowa. Zaczęło przybywać gości: Pięć dziewcząt obsiadło stolik w kącie, skąd też dobiegać poczęły stłumione szepty i chichoty, dwie dołączyły się do robiących gazetkę, jakiś chłopiec bezskutecznie szukał ciepła przy piecu. Ktoś poszedł zawołać wiceprzewodniczącą koła ZSMP. Przewodniczący jeszcze z pracy nie przyjechał. Wraca bardzo późno, a szkoda, bo on ma plany pracy, programy i z nim na te tematy najlepiej pogadać. Tak przynajmniej twierdzi wiceprzewodnicząca i martwi się...

Strona — 10

sprawozdanie
poszło...

Krzysztof Debek



Jarosława Chalewska i Piotr Chudziński — odtwórcy głównych ról w najnowszej premierze legnickiego teatru
Fot. Krzysztof Raczkowiak

KONKRETY TYGODNIA

WYKONANIE ZADAŃ społeczno-gospodarczych w województwie legnickim w lutym i za dwa miesiące br. było pierwszym punktem obrad poniedziałkowego (13 bm.) posiedzenia Egzekutywy KW PZPR, któremu przewodniczył I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego Stanisław Cieślak.

Oceniając — w kolejnych punktach obrad — aktualny stan i perspektywy rozwoju elektro-energetyki w zagłębiu miedziowym Egzekutywa KW wskazała na konieczność dalszej modernizacji sieci elektrycznych średniego i niskiego napięcia w miastach i wsiach, a wykonanie programu gospodarki rybnej (przyjętego w 1976 r.) uznała za niezadowalającą i zaleciła administracji państwowej bardziej skuteczną jego realizację.

Przedmiotem obrad poniedziałkowego posiedzenia Egzekutywy KW była ponadto analiza działalności POP PBMM Lubin. Przyjęto również robocze programy pracy ideologicznej i programowej w województwie, podnoszenia rangi rad narodowych, wyboru organów samorządowych mieszkańców miast itp.

POPULARYZACJA HONOROWEGO KRWIODAWSTWA — to jeden z najważniejszych nurtów działalności PCK w województwie legnickim. Tylko w ubiegłym roku oddano w zagłębiu miedziowym blisko 3 tys. litrów tego najcenniejszego leku. Na 1000 mieszkańców w wieku produkcyjnym przypada u nas ponad 30 honorowych krwiodawców, przy średniej krajowej — 14. Czerwonokrzyska organizacja może się również pochwycić poważnym wzrostem zakresu opieki nad samotnymi chorymi w domu, jak też znaczną poprawą oświaty zdrowotnej.

Jak wynika z przebiegu kampanii sprawozdawczo-wyborczej w PCK, która trwa w województwie legnickim, problemy te nadal stać będą w centrum uwagi czerwono-krzyskich działaczy. Potwierdzają to uchwały przyjęte przez zakończone już zjazdy samorządów miejskich PCK. Uczestniczył w nich przewodniczący ZW PCK Piotr Czaja.

Poszerzone posiedzenia plenarne zarządów miejsko-gminnych i gminnych PCK, które odbędą się w marcu i kwietniu, stanowią kolejny etap przygotowań do wrześniowego Zjazdu Wojewódzkiego PCK.

NABIERAJĄ ROZMACHU „Muzealne Spotkania Rodzin” — akcja muzealna czterech województw dolnośląskich. W ubiegłym piątek w Okręgowym Muzeum Miedzi w Legnicy odbyło się spotkanie, na którym zebrani wysłuchali prelekcji Tadeusza Gumińskiego pt. „Tradycje polskie Legnicy”. Przypominamy, że każde uczestnictwo rodziny zgłoszonej do udziału w „Spotkaniach” w proponowanych przez muzea imprezach dostarcza punktów uczestnikom, a tym samym przybliża szansę zwycięstwa w turnieju. Wszelkimi informacjami służy Okręgowe Muzeum Miedzi w Legnicy, ul. Partyzantów 1, tel. 249-49.

I WIOSENNA GIELDA TURYSTYCZNA, której organizatorami są WRZZ oraz przedsiębiorstwa świadczące usługi turystyczne w województwie legnickim, odbędzie się 21 marca o godz. 10 — w hotelu „Cuprum”. Podczas giełdy przedstawiciele rad zakładowych i służb pracowniczych będą mogli na miejscu podpisać wstępne porozumienia z biurami turystycznymi w sprawie organizacji różnych form wypoczynku (wczasów, kolonii, wycieczek, rajdów itp.) najbardziej atrakcyjnych dla swoich załóg.

PRZY ZIELONYM TELEFONIE (250-76) „Zolnierza Ludu” czynnym dziś w godz. od 12 do 18 dyżurują konsultanci, znani działacze i specjaliści, którzy udzielają informacji o wojskowych szkołach zawodowych.

O STANIE PRZYGOTOWAŃ szkolnictwa zlotoryjskiego do reformy systemu edukacji narodowej dyskutowano na niedawnej miejskiej konferencji postępu pedagogicznego.

KRAJOWA NARADA WICEKURATORÓW



Fot. Krzysztof Raczkowiak

W Legnicy, w dniach 14—16 marca br., odbywała się krajowa narada wicekuratorów oświaty i wychowania ds. szkolnictwa zawodowego i kształcenia ustawicznego, w której uczestniczyli również przedstawiciele resortów prowadzących szkolnictwo zawodowe oraz Ministerstwa Pracy Placy i Spraw Socjalnych. W obradach pierwszego dnia konferencji brał udział minister oświaty i wychowania Jerzy Kuberski.

Minister Jerzy Kuberski spotkał się także z I sekretarzem KW PZPR w Legnicy

Stanisławem Cieślakiem, omawiając najistotniejsze problemy oświatowe, związane m. in. z reformą systemu edukacji narodowej. Po południu odbyło się spotkanie z aktywem oświatowym województwa — reprezentantami wszystkich nauczycielskich środowisk.

Dwudniowa, teoretyczna część konferencji poświęcona była podstawowym problemom — aktualnym i perspektywicznym — szkolnictwa zawodowego. W tej dziedzinie na czoło wysuwają się dwie grupy spraw: bilans potrzeb kadro-

wych gospodarki i, co za tym idzie, takie kształtowanie polityki zatrudnienia, by wszyscy absolwenci szkół zawodowych podejmowali pracę zgodnie ze swymi kwalifikacjami; oraz problemy reformy systemu kształcenia zawodowego, jego modernizacji, a także ustalania perspektywicznych zadań, zgodnie z potrzebami poszczególnych resortów.

Uczestnicy narady zapoznali się także z problemami prawidłowego funkcjonowania szkolnictwa zawodowego w różnych województwach, przedstawiono im dorobek naszego regionu w sferze właściwego gospodarowania zasobami pracy, oraz doświadczenia makroregionu południowo-zachodniego w ustalaniu kompleksowych zadań kształcenia zawodowego. Oceniono również stan zaopatrzenia uczniów w podręczniki, szkół w pomoce naukowe, poświęcając wiele uwagi możliwościom produkcyjnym warsztatów szkolnych i ich wykorzystaniu.

W trzecim dniu konferencji jej uczestnicy zapoznawali się z historią i dniem dzisiejszym województwa legnickiego, zwiedzali zabytki i złożyli wizytę w Kombinacie Górniczo-Hutniczym Miedzi w Lubinie.

Interesującymi wynikami mogą pochwalić się młodzi rolnicy województwa legnickiego. Z roku na rok zwiększa się ich udział w nowoczesnych formach gospodarowania, produkcji roślinnej, hodowli bydła i trzody chlewnej. Tylko ubiegły rok zaowocował dodatkowym wyhodowaniem 1732 sztuk trzody chlewnej i 366 sztuk bydła. Młodzi rolnicy dostarczyli 52 tysiące litrów mleka, 150 ton pasz wytworzonych we własnych gospodarstwach i 60 ton pasz przemysłowych. Dzięki ZSMP-owskiej młodzieży zagospodarowano sto hektarów pól Państwowego Funduszu Ziemi. Od początku tego roku napływają dalsze zobowiązania rolniczej młodzieży o podejmowaniu i realizacji dodatkowej produkcji warzyw, pasz i żywca. Mówiono o tym na zakończonych niedawno gminnych sejmikach młodych rolników.

Te zagadnienia omawiano

także na obradach I Wojewódzkiego Sejmiku Młodych Rolników i Pracowników Rolnictwa, który obradował 10 marca br. w Złotoryi. Podsumowano na nim dotychczasowy dorobek i wytyczono kie-

SEJMIK MŁODZIEŻY ROLNICZEJ

runki dalszego rozwoju gospodarstw rolnych prowadzonych przez młodzież.

Podczas sejmiku pięciu ZSMP-owców: Henryk Szyszko, Wojciech Legieć, Stanisław Wójcik, Stefan Wyszowski i Tadeusz Rosołowski otrzyma-

li karty gospodarstw specjalistycznych.

Na sejmiku ogłoszono również wyniki eliminacji wojewódzkich socjalistycznego współzawodnictwa pracy młodzieży rolniczej sektora indywidualnego i uspołecznionego. W konkursie „Młody Mistrz Plonów” zwyciężył Jan Kupiński z Raciborowic; w eliminacjach „W zespołach młodego rolnika — start do nowoczesnego rolnictwa” pierwsze miejsce zdobył ZMR z Mściwojowa; „Młodym Mistrzem Mechanizacji” okazał się Jerzy Derczuk z SKR w Gaworzech; zaś konkurs „Wzorowy pracownik i kolega” wygrał Zdzisław Skotnicki z PGR w Kunicach. Zwycięzcy otrzymali dyplomy i nagrody. Wójtwo legnickie ma eliminacjach centralnych wszystkich konkursów. (pac)

ZA MUNDUREM... (II)

Z wyższych szkół wojskowych istniejących w kraju, szczególnie godne polecenia są akademie: Wojskowa Akademia Techniczna w Warszawie, Wojskowa Akademia Medyczna w Łodzi i Wyższa Szkoła Marynarki Wojennej w Gdyni. Kandydaci do tych szkół zdają egzaminy z wiedzy o Polsce i świecie współczesnym, języka obcego oraz egzamin sprawnościowy (we wszystkich trzech szkołach), matematykę i fizykę (WAT i WSMW) oraz chemię, biologię i fizykę (WAM).

WAT w Warszawie jest jedną z przodujących uczelni technicznych w kraju: jej specjaliści byli między innymi autorami polskiego lasera. Studia trwają 5 lat (z wyjątkiem fizyki technicznej — 6 lat), a na poszczególnych wydziałach istnieją m.in. takie kierunki: łączność; radiolokacja, uzbrojenie rakietowe, systemy komputerowe i informacyjne, fizyka techniczna, meteorologia, budownictwo wojskowe, geodezja wojskowa itp.

Absolwenci WAT-u mianowani są na stopień podporucznika, uzyskują tytuł magistra

inżyniera i kierowani są do pracy w jednostkach wojskowych, instytutach naukowych; a najzdolniejsi — do pracy dydaktyczno-naukowej w WAT lub innych uczelniach wojskowych.

WAM w Łodzi jest wyższą uczelnią kształcąca oficerów lekarzy i farmaceutów. Studia trwają 6 lat na wydziale lekarskim, 5 na stomatologii i 4 — na farmacji. Absolwenci uzyskują stopień podporucznika i tytuł lekarza specjalisty lub magistra farmacji. Kierowani są do pracy w jednostkach wojskowych, domach wypoczynkowych, zakładach leczniczych lub mogą kontynuować pracę naukową.

W WSMW w Gdyni, studia trwają cztery i pół roku. Studia prowadzone są na dwóch wydziałach, w których istnieją następujące kierunki: Wydział Dowódczy — nawigacja i uzbrojenie okrętów, studia o kierunku dowódczo-politycznym; Wydział Techniczny — kierunek mechaniczny i elektryczny. Po zakończeniu studiów i uzyskaniu stopnia podporucznika oraz tytułu magistra inżyniera, absolwenci kierowani są na stanowiska służbowe na okrętach Marynarki Wojennej.

(ak)



Fot. Krzysztof Raczkwiać

FORUM MŁODYCH RADNYCH

Pod hasłem: „Młodzi radni aktywnymi współgospodarzami miast i wsi” Rada Wojewódzka FSZMP w Legnicy zorganizowała w miniony poniedziałek Wojewódzkie Forum Młodych Radnych. Na spotkanie przybyli m. in.: poseł na Sejm, I sekretarz KW PZPR w Legnicy, przewodniczący WRN Stanisław Cieślak i posłowie na Sejm: Witold

Możdżyński oraz Władysław Wojtkowiak.

W forum uczestniczyło ponad dwustu członków ZSMP i ZHP wybranych do rad narodowych 5 marca br. Celem spotkania było wytyczenie zadań stojących przed młodymi radnymi w świetle uchwał partyjnych i programu polskiego ruchu młodzieżowego.

O najważniejszych kierunkach działań pozwalających

jak najlepiej spełniać obowiązki radnych mówił przewodniczący RW FSZMP Zygmunt Bober.

Tow. Stanisław Cieślak omówił wyniki gospodarcze zagłębia miedziowego w roku ubiegłym i zadania stojące przed gospodarką w 1978 r. I sekretarz KW PZPR pogratulował młodym wyborcom tak zaszczytne i odpowiedzialne funkcje społeczne oraz rzucił hasło, które winno im towarzyszyć w codziennej pracy: — Młodzi radni, młodzież naszego województwa, to inicjatorzy wszystkich postępowych poczynąń społecznych, to ludzie, po których poprawiać nie trzeba.

W imieniu Egzekutywy KW PZPR w Legnicy, Prezydium WRN Stanisław Cieślak złożył zebranym życzenia pomyślności w pełnieniu zaszczytnych obowiązków i życiu osobistym.

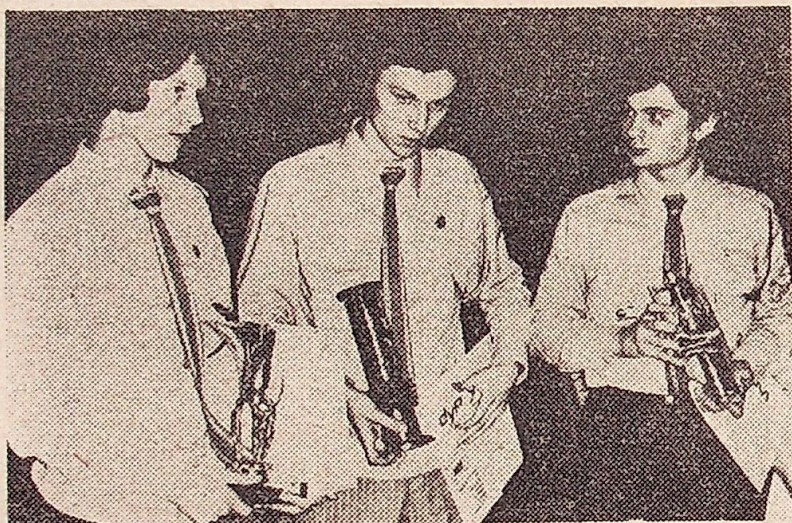
Radni otrzymali listy RW FSZMP i złożyli uroczyste przyrzeczenie. Forum zakończono wykładem „Obowiązki i praca radnych oraz ich rola w procesie socjalistycznych przeobrażeń” wygłoszonym przez doktora Andrzeja Antoszewskiego z Uniwersytetu Wrocławskiego. (pacz)

OLIMPIJSKI FINAL

Dwa dni, 11 i 12 marca, trwały w Legnicy centralne eliminacje XIX Olimpiady Wiedzy o Polsce i Świecie Współczesnym organizowanej przez ZHP i ZSMP. W tym roku szkolnym, w związku z 60-leciem Rewolucji Październikowej, odbywała się ona pod hasłem „Socjalizm przeobraża świat” i stawiała przed wszystkimi uczestnikami zadania gruntownego poznania historii i aktualnych problemów polskiego i międzynarodowego ruchu robotniczego, dziejów zwycięstwa pierwszej rewolucji socjalistycznej, dnia dzisiejszego państw socjalistycznych.

W ostatnim etapie olimpijskiego turnieju uczestniczyło ponad trzystu uczniów szkół z województwa i średnich z całego kraju. Gospodarze eliminacji wykorzystali zaś okazję, by przedstawić gościom całe województwo, jego dorobek i perspektywy. W programie dwudniowego pobytu znalazły się zatem spotkania z politycznymi, administracyjnymi i młodzieżowymi kierownikami, oraz z ludźmi dobrej roboty z największych zakładów pracy.

W sobotę odbyły się eliminacje pisemne, w niedzielę — finał ustny, któremu przysłu-



Od lewej: Zbigniew Podgórski, Jerzy Pieróg i Mirosław Błaszczak — trzech spośród sześciu laureatów olimpiady w pionie I.
Fot. Stanisław Celoch

chiwali m. in. sekretarz KW PZPR — tow. Maria Kustasz, zastępca naczelnika ZHP hm. PL Stanisław Puchala i wicewojewoda legnicki — Zdzisław Barczewski.

Zwycięzcami olimpiady zostali w pionie I, obejmującym szkoły średnie: Zbigniew Podgórski — uczeń LO w Zarach (woj. zielonogórskie), Jerzy Pieróg z II LO w Mielcu (woj. rzeszowskie), Mirosław Błaszczak z LO w Tarnowskich Górach, Jerzy Kluza w III LO w Sosnowcu, Witold Niełaczny z LO w Mikołowie (wszyscy trzej z woj. katowickiego) i Jerzy Pietraszek z Technikum Mechanicznego w Andrychowie (woj. bielsko-bialskie).

W pionie zasadniczych szkół

zawodowych zwyciężyli: Zdzisław Kamiński z ZSZ „Polmo” w Tczewie (woj. gdańskie), Adam Kowalski z ZSZ przy PZL w Warszawie, Krzysztof Kępiszak z ZS Budowlanej w Gorzowie Wlkp, Zbigniew Lewandowski z ZS Gastronomicznej w Poznaniu, Jan Ropenga z ZSZ w Pabianicach (woj. łódzkie) i Zenon Grudziński z ZS Budowlanej w Kaczkowej (woj. śląskie).

Wszyscy uczestnicy centralnych eliminacji (uczniowie szkół średnich) mają prawo wstępu bez egzaminu na studia historyczne, szóstka zaś laureatów może również otrzymać indeks na prawie, socjologii i naukach politycznych. (ast)

KONKURS...

...na najlepszą fotografię miesiąca wygrało w lutym zamieszczone obok zdjęcie, którego autorem jest Marian Klecha z klubu „Bazalt”, należącego do Głogowskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego.

Przypominamy, że w konkursie „Fotografia mówi” może wziąć udział każdy, kto do 28 każdego miesiąca złoży w MOK w Głogowie zdjęcie o tematyce dowolnej, opatrzone tytułem, godłem, nazwiskiem i adresem autora.

Wszystko miało rozstrzygnąć się w marcu 1963 roku. Bo uprządkowane badania prowadzone pod kierunkiem Jana Wyżykowskiego dowodziły niezbicie, że miedź jest, ale tak naprawdę niewiele w nią wierzyło... Próbkę uzyskiwaną podczas robót wiertniczych mogły być przypadkiem. Po prostu geolodzy mogli trafić w niewielką, ale bogato ukruszoną partię złoże.

W trudnych warunkach hydrogeologicznych górnicy Przedsiębiorstwa Budowy Kopalń Rud Miedzi rozpoczęli w listopadzie 1960 roku głębinie pierwszego szybu. Górotwór trzeba było zamrozić do głębokości 420 metrów. Występowanie zagrożenia naturalne

PO PIERWSZĄ RUDĘ

wywotywały u wielu specjalistów za granicą i w kraju liczne wątpliwości... Czy w ogóle możliwe jest zagospodarowanie tak trudno dostępnego złoże?

I rzeczywiście wielokrotnie żywioł unicestwiał ludzki wysiłek. Nie zawsze udawało się powstrzymać wodę. Przychodziła nieoczekiwana i zawsze tam, gdzie się jej najmniej spodziewano... Zalała 28 lipca 1961 roku szyb do głębokości 149 metrów. Postój trwał dwa miesiące. Ale ludzie uparcie drążyli pierwszy szyb wielkiej polskiej miedzi.

12 marca 1963 roku zjechał do czeluści szybowej Jan Ulrich — nadzorujący bezpośrednio roboty górnicze i główny geolog KGHM Kazimierz Dubiński. Ciekawi byli jakie warstwy skalne odsonił ostatni odstrzał. Wśród urobku znaleźli wielki kęs dolomitu, w którym widoczne były żyły siarczku miedzi.

— Radość była ogromna — opowiadał później inżynier Ulrich — nareszcie po trzech latach harowy dotarliśmy do celu! Wyjechałem z kęsami rudy na powierzchnię w tym samym czasie złożyłem dyrektorowi Sztukowskiemu meldunek. Pamiętam, że powiedziałem wtedy: „Panie dyrektorze, dotarliśmy szybem do rudy miedzi, przekazuję panu ten okaz jako symbol naszego zwycięstwa”. To był początek. Po dwóch zabiorach odsoniono całe złoże. Od tego momentu zaczęła się naprawdę wielka miedź. Teraz uwierzyli w nią nawet najwięksi pesymiści. Do szybu zjeżdżały liczne delegacje. Każdy chciał sam zobaczyć i dotknąć ręką.

W kronikach Legnicko-Głogowskiego Okręgu Miedziowego wydobyte pierwsze kubki rudy miedzi zapisano pod datą 20 marca 1963. Piętnaście lat temu. Przyjechała delegacja partyjno-rządowa z wicepremierem Franciszkiem Wąsiką. Z dołu wyjechał kubeł wypełniony rudą. Napisano na nim: „Pierwsza ruda miedzi z kop. Lubin”.

Minęło piętnaście lat. Rozejrzyjmy się... Spójrzmy na nasze miasta, na nowoczesne kopalnie, huty, zakłady przemysłowe... Ogromny ludzki wysiłek i ogromny sukces — liczący się w świecie ośrodek przemysłu miedziowego.

ZBIGNIEW JANISZEWSKI





W JESIENIA 1976 roku pisałem na łamach o udanym rozwiązaniu specyficznych z Działu Głównego Konstruktorów Zakładów Kuzienniczych i Maszyn Rolniczych w Jaworze. Chodziło o skonstruowanie prototypu wydajnego rozdrabniacza, przydatnego również do zakwaszania kukurydzy.

Sprawa ma ogromne znaczenie dla naszej praktyki rolniczej, bo z każdym rokiem paszerza się areal kukurydzy na ziarno. Według założeń zmodyfikowanego niedawno przez Ministerstwo Rolnictwa programu rozwoju produkcji kukurydzy na ziarno w latach 1978-90, mamy już w tym roku obsiać nią w kraju 200 tys. ha. Do rejonów, których naturalnie warunki klimatyczne i glebowe upoważniają do poszerzenia uprawy kukurydzy, zaliczono niemal całe województwo lubelskie. Doświadczenia minionych lat dowiodły, jak pomocne

spodarkstwa państwowe otrzymały niewielkie ilości francuskich urządzeń typu „Rapidex” — bardzo wydajnych, o czym przekonały się załogi leśniczki Kombinatu PGR podlegas tak trudnych zbiorów kukurydzy jesienią minionego roku.

Konstrukcyjne urządzenie to nie jest znowu tak rewolucyjne. To też uważnie obserwowaliśmy wysiłki jaworskiego zespołu pracującego pod auspicjami własnej propozycji. Po licznych próbach, inż. Antoni Swiderski i Józef Grochot wypracowali takie rozwiązania w rozdrabniaczu, które pozwalają stosować go nie tylko do grutowania kukurydzy, ale i do zbioru innych płodów rolnych.

Zapotrzebowanie gospodarki państwowej na tego rodzaju urządzenia jest ogromne. Zakłady Kuziennicze i Maszyn Rolniczych zgodnie z ustalonym przez KSR planem produkcji pragną wytworzyć w tym roku około 2 tys. rozdrabniaczy, wyposażonych w silniki o stosunkowo dużej mocy, bo 11 kW (symbol II-151). Kiedy parę dni temu rozmawiałem z konstruktorami oraz zastępcami dyrektora inż. Aleksandrem Olechem i inż.

każdy w tych poszukiwaniach idzie własną drogą. Stąd pozorną różnorodność urządzeń w niewielkich seriach, które dla masowego chowu inwentarskiego w praktyce mają niewielkie znaczenie.

W dużym, towarowym go podarszywie trzeba przygotować każdego dnia ogromne ilości pasz, odpowiednio skomponowanych, a przede wszystkim — starannie rozdrabnionych. Ojciec od szeregu lat zakłady jaworskie zaopatrywały rynek w dwa rodzaje uniwersalnych rozdrabniaczy do pasz: jeden wyposażony w silnik 5,5 kW, a drugi — w silnik 7,5 kW. Silników elektrycznych dostarcza Jaworów do popularnych „baków” Fabryka Maszyn Elektrycznych i Motoreduktorów „Indukta” w Bielsku. Zgodnie z programem unifikacji sprzętu wytwarzanego na potrzeby rolnictwa, stosowane w „bakach” silniki 7,5 kW z „Indukty” nadają się (zamontowane na specjalnych przystawkach) z powodzeniem do współpracy z młocarnią (szeroko bijącą bądź czyszczarką).

Dlatego też z racji potrzeb zakłady w Jaworze nastawiały się w poprzednich latach niemal wyłącznie na wyrób „baków” z silnikiem 7,5 kW. Jeszcze w ubiegłym roku dostarczyły „Agromie” ponad 19 tysięcy rozdrabniaczy. Okazuje się, że w konstrukcji planu na ten rok „Agroma” nie zamówiła w Jaworze ani jednego rozdrabniacza typu II-111 o mocy 7,5 kW. W Jaworze zapanowała kompletna konsternacja. Czyżby rynek był tak nasycony? Zresztą wystarczy przeczucie Redakcyjną pocztę, aby się przekonać, iż tak nie jest. Rolnicy z różnych gmin naszego województwa sygnalizują, że w GS-ach brakuje rozdrabniaczy. W tej podbramkowej sytuacji dyrekcja Zakładów Kuzienniczych i Maszyn Rolniczych urządziła rajd sondażowy po Dolnym Śląsku. Wyszło na jaw, że o „bakach” mało kto wie.

Osobiście nie wierzę, aby można było ot tak, z roku na rok, zawiesić produkcję sprawdzonego urządzenia, zwłaszcza wobec konieczności znacznego zwiększenia hodowli zwierząt w każdej gminie.

Obawą napawa przyszłość całego jaworskiego zakładu. Aktualnie trwa tak zwany drugi etap rozbudowy, prowadzony przez Wrocławskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego nr 1. Chodzi tutaj przede wszystkim o modernizację starych wydziałów produkcji narzędzi rolniczych i poprawę warunków zatrudnionych tam załóg. A robi się to m. in. po to, aby Jawor już w 1980 roku mógł dać 80 tys. sztuk rozdrabniaczy. Powstaje tylko pytanie: po co, skoro nie ma zamówień? Kto i czego nie zsynchronizował?

Nie bez kozery stawiam to pytanie. I bynajmniej nie oczekuję retorycznej odpowiedzi. Zarówno bowiem budowa kuźni matrycowej w Jaworze jak i obecne unowocześnienie wydziałów maszyn rolniczych stanowi konsekwencję realizacji uchwały XV plenum KC PZPR, do której rozliczenia zabierają się teraz, w toku przygotowań do XI plenum, wszystkie instancje partyjne.



SYTUACJA w Jaworze w sposób dobitny wskazuje na potrzebę zmian w sterowaniu, zarządzaniu i planowaniu rozwoju przemysłów pracujących na rzecz gospodarki żywnościowej. Byłoby banałem dodawać, że nie stać nas na wydawanie pieniędzy, inwestowanie w zakłady, których mocy — mimo oczywistych potrzeb — się nie wykorzystuje.

SZCZEPAN R. ŁAWNICZAK



jest „piąte zboże” w doskonaleniu bazy paszowej, tak dla trzody, jak też dla drobiu i bydła.

W naszych warunkach wegetacyjnych — przy obecnie uprawianych odmianach — najczęściej kłopotów sprawia wydłużony okres wegetacji kukurydzy (aż po jesienne przymrozki). I nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, bo zbiór kukurydzy na ziarno w innych krajach — jak to się mówi — po grudzie nie jest niczym nowym, ale nasza jesień jest niezwykle wilgotna. Nastrożają to poważnych trudności w mechanicznym zbiorze kolb na ziarno, bowiem zawierają one często 40—50 proc. wilgotności. Trudno kolby o takim poziomie wilgotności sprawnie młócić: kaleczy się ziarno, co nie gwarantuje możliwości jego dobrego zagospodarowania. Po prostu źle się przechowuje i gnije.

Aby temu zaradzić, coraz powszechniej stosuje się metodę zakwaszania ziarna z dodatkiem kwasu propionowego oraz innych składników, co w efekcie daje paszę o wysokich walorach karmowych. Jednak najlepiej zakisza się ziarno rozbite. Do niedawna krajowy przemysł maszyn rolniczych nie wytwarzał urządzeń przydatnych do rozbijania ziarna. Niektóre go-

Marianem Boronim — zaden z nich nie krył obaw o powodzenie tego urządzenia u naszych rolników.

Wydawać by się mogło: w czym rzecz, skoro rozwiązanie jest tak oczekiwane przez praktykę rolniczą. Obawy wynikają z doświadczenia producenta. Dysponentem wszystkich rozdrabniaczy stosowanych w pomieszczeniach inwentarskich, a wytwarzanych w Jaworze, jest oddział Centrali Handlu Sprzętem Rolniczym „Agroma” w Szczepiornie koło Kalisza, który zamówił dwa tysiące sztuk rozdrabniaczy do kukurydzy jako partię informacyjną. Nie było — nie stety — żadnego sondażu gminnych potrzeb. Może się okazać, że dostarczony „Agromie” wyrób „wzbogaci” rezerwy, a rolnictwo będzie się upominać o importowane „Rapidexy”.

Osobiście autora tych słów do takiego poglądu upoważnia inna informacja, też otrzymana w Jaworze. Każdy jako tako zorientowany w realiach wsi wie, iż największym mankamentem w gospodarstwach indywidualnych, które podejmują specjalizację w chowie trzody bydła, krów mlecznych bądź owiec, jest niedostatek nawet najprostszyc urządzeń do tak ważnej malej mechanizacji w oborach i chlewniach. Wyrób tych rozwiązań wzięły na siebie rozliczne POM-y i „Meprozety”, tylko że



„Zdrowy zachoruje”

W odpowiedzi na notatkę pt. „Zdrowy zachoruje”, dyrekcja Zespołu Opieki Zdrowotnej w Lubinie po dokładnym przeanalizowaniu okoliczności wyjaśnia co następuje:

Długi czas oczekiwania pacjentki na przyjazd zespołu wyjazdowego spowodowany był dużą ilością wyjazdów do zachorowań — sprawdzono na podstawie książki dyspozytora oraz kart wyjazdowych. Reakcja lekarza zespołu wyjazdowego — w skardze mocno przejęskrawiona — spowodowana była napastliwym zachowaniem się autorki notatki, która nie znając powodu o, później karetki zachowała się w dość ordynarny sposób. Nadmienienie należy, że pretensji nie wnosili małż ani córka pacjentki, jedynie jak się okazało synowa. Ponadto sama chora przetrząsała zespół wyjazdowy za niewłaściwe zachowanie się synowej.

Pacjentka nie była obłożnie chora i otrzymywane recepty była w stanie realizować sama, a leki nie były lekami pierwszej potrzeby.

Dyrektor
Zespołu Opieki Zdrowotnej
(—) Lek. LECH ŚWIĄTECKI

„Zmienił kolor”

W związku z listem pt. „Zmienił kolor” („Konkrety” z dnia 13. I. 1978 r.) Zarząd Wojewódzkiej Pralni Przędzalnicy „Unipral” w Lubinie wyjaśnia, że po dokładnym przeanalizowaniu listu ob. Bożeny Kociatyn skargę uważamy za słuszną.

W związku z tym informujemy, że wypłaciliśmy naszej klientce odszkodowanie za zniszczony dywan według wartości podanej w dowodzie przyjęcia. Pieniądże zostały wysłane przelewem pocztowym na adres ob. Bożeny Kociatyn.

Prezes Zarządu
(—) mgr JERZY PASZKO

Bałagan w centrum

U zbiegu ulic Hanki Sawickiej i T. Kościuszki w Lubinie znajduje się budynek mieszczący zakłady usługowe. Nie wiadomo dlaczego plac wokół tego budynku jest nieuporządkowany i nie zagospodarowany, że znajduje się blisko Urzędu i raczej w centrum miasta.

Również od lat skrzyżowanie wspomnianych ulic tonie w wodzie po najmniejszym nawet deszczu.

STANISŁAW JAKUBIEC
Lubin
ul. Mickiewicza 112A

„Oświetlenie”

W odpowiedzi na list pt. „Oświetlenie” w sprawie nieczynnego oświetlenia drogowego przy ul. Wielkiej Niedźwiedzicy w Legnicy, uprzejmie wyjaśniamy:

Oświetlenie drogowe na Osiedlu Kopalnika w Legnicy jest czynne w obszarze od ul. Gwiazdnej do ul. Nepotuna i znajduje się w naszej eksploatacji. Natomiast oświetlenie przy ul. Wielkiej Niedźwiedzicy i Księżycowej wykonywane jest aktualnie przez Przedsiębiorstwo Robót Instalacyjnych Budownictwa Ogólnego.

W świetle powyższego pretensje skierowane pod adresem naszego zakładu w zakresie oświetlenia ul. Wielkiej Niedźwiedzicy są całkowicie bezpodstawne.

Zakład Energetyczny Legnica
Dyrektor
inż. KAZIMIERZ LIZAK

ŻYCIORYSY PRACOWITYCH

— Nawet, gdy jest w domu, to go... nie ma — pani Krystyna wskazuje na męża toczącego jakąś telefonyczną rozmowę, w której raz po raz padają górnicze określenia. Nikt z domowników zbytnio się jednak nie przejmując przenoszeniem do domu górniczych spraw przez Bronisława Ilskiego. Ani żona, która bez przerwy kursuje między kuchnią a małym pokojem, gdzie wśród piełuch rośnie pięćmiesięczny Przemek. Ani trzyletnia niezmordowana w psotach Małgosia. Ani najstarsza dziesięcioletnia Jola. Wszyscy są przyzwyczajeni...

Ilscy są typową górniczą rodziną. Finansowy ciężar utrzymania domu dźwiga pan Bronisław. Żona nie pracuje, ale przyznaje, że czasami dość ma tego siedzenia w domu i wystawiania w kolejkach. Pan Bronisław uważa jednak, że matczynej opieki nikt dzieciom nie zastąpi. W głogowskim M-5 Ilskich ciepło rodzinne czuje się na każdym kroku. Wprawdzie pani Krystynie należą się za to słowa uznania, ale i pan Bronisław ma w tym udział. No, może nie taki jakiego by sobie dzieci życzyły, ale zawsze. Na nic jednak wszelkie zabiegi pana Bronisława, bo żona i tak uważa, że on ożenił się nie z nią, z kopalnią...

Pan Bronisław z uśmiechem akceptuje ów wydumany przez żonę OŻENIEK z kopalnią. Uzupełnia tylko, że u nich na „Rudnej” modne jest powiedzenie: „Każdy „rudnik” może mieć tylko jedną kochankę — kopalnię właśnie.

Nie ma dwóch identycznych życiorysów. Mogą być tylko podobne. Ilski należy do tych, którzy „uciekli” od węgla. Ale też, gdyby nie ta twarda górnicza szkoła nie byłby tym kim jest — kierownikiem przodującego w „Rudnej” oddziału G-11. Ilski ma rolniczy rodowód. Wychował się w wielkopolskiej wsi Kraszewice. Tutaj w szkole podstawowej dosięgło go atrakcyjne ogłoszenie o naborze do Technikum Górniczego w Zabrze. Gdy zwierzył się z górniczych marzeń został prawie wyklety przez rodzinę. — Zastanów się synu, co ty robisz. Chcesz, żeby cię przywaliło? — straszyli, ale nic nie pomogło. Skończył podstawówkę i w 1957 roku zameldował się przed komisją eg-

zaminacyjną zabrzańskiego technikum, by udowodnić, że zasługuje na to, by zostać górnikiem. I udowodnił, jako że z nauką nigdy nie miał kłopotów. Fatalnym zdarzeniem losu już w 1960 Ilski musi rozstać się z murami szkoły. Śmierć ojca przysparza rodzinie kłopotów finansowych, która nie jest już w stanie wspomagać Bronisława. Jako osiemnastoletni chłopak decyduje się na samodzielność, z grupą kolegów zjawia się w kopalni węgla „Pstrowski” w Zabrzu. Na początek zostaje pomocnikiem cieśli górniczego.

— Inne są młodzieńcze wyobrażenia od tego, co niesie dorosłe życie. Ale jestem konsekwentny. Skoro raz coś postanowię, potrafię wytrwać choćby się waliło i paliło. Byłem przygotowany na to, że nie najłatwiej będzie przystosować się do twardej górniczej roboty. Nazywałem się pomocnikiem cieśli górniczego, a w istocie praca moja polegała na konserwacji i utrzymaniu w ruchu przenośników taśmowych i pancernych. Mój pierwszy nauczyciel — cieśla Jan Szeliga okazał się wcale nie taki groźny jak myślałem. Wiele mu zawdzięczam. Dzięki niemu bardzo szybko pojąłem, o co w kopalniowej robocie idzie. Awansowałem. Najpierw na cieślę.

Gdy dowiedzieli się, że chodzę do wieczorowego technikum zrobili mnie prawą ręką sztygara — odbiorcą robót przodkowych. Potrzebna była do tego własna inwencja i konsekwencja. Miałem za zadanie dopilnowanie i sprawiedliwe zapełnianie urobkiem zbiornika szybowego. Każdy przodek dbał o swoje i coraz przysyłał delegata, abym właśnie im zapewnił jak największe miejsce. Nie dawałem się przekonać ani przekupić, bo uważałem, że trzeba dzielić sprawiedliwie. Byłem wówczas bardzo młody, ale ludzie prędko nabrali do mnie zaufania. Niedługo też musiałem czekać na kolejny awans. W 1965 założyłem kask sztygara. Po jakimś czasie zaproponowano mi objęcie stanowiska kierownika oddziału. Nie chciałem. Bronilem się... Zasoby węgla w „Pstrowskim” zaczęły się kurczyć. Coraz częściej mówiło się o zagłębieniu miedziowym.

Wielu moich kolegów przyjechało tu wcześniej. Postanowiłem i ja spróbować. Przyjęli mnie w Polkowicach z otwartymi rękami. Podpisałem angaż 1 lipca 1968 roku. Przyszedłem do „Polkowic”, kiedy były jeszcze w budowie, ale już 22 lipca zostały oficjalnie samodzielными Zakładami Górniczymi. Zostałem sztygarem zmianowym.

Na dole nie było wtedy ani mądrych, ani głupich. Wszyscy żemy

OŻENIEK



Fot. Andrzej Nowakowski

się tej miedzi uczyli. Nie było żadnych wypracowanych metod na dobrą organizację pracy. Popelnialiśmy mnóstwo błędów — od nieprawidłowego rozmieszczania ładunków w przodku po niewłaściwą eksploatację maszyn. Pobrałem twarde nauki w węglu, tutaj wszystko to bardzo się przydało i pomogło w szybszej aklimatyzacji zawodowej. Z tym jednakże że przyszło mi do słownie walczyć z ludźmi, aby należycie się do roboty przykładali. Nie mogłem pojąć, skąd tyle było u nich obojętności i nieodpowiedzialności. Wiedziałem jednak, że jedynym sposobem jest żelazna konsekwencja i upór z mojej strony. Przez cztery lata (1968—1972) sztygarowania wychowałem sobie załogę, jakiej w całej kopalni by nie znalazł.

Siedemdziesiąty drugi był dla mnie rokiem kapitulacji. Wówczas to uległem namowom i zostałem kierownikiem G-11. Byłem pełen obaw, czy podołam, czy się nie skompromituję. Musiałem nagle przestawić się z kierowania odcinkiem pracy na dowodzenie całym oddziałem. 1 lipca 1975 przeniosłem się na G-11 do „Rudnej”. Podobnie, jak w „Polkowicach” przyszło mi uczestniczyć w narodzinach nowej kopalni.

Rozwiązywanie problemów przychodzi mi teraz łatwiej. Jestem zaprawiony w bojach o pozyskanie jak największej ilości czerwonego złota. Dostałem bardzo trudny oddział — zawalowy, który nie miał szczęścia do kierowników. Przez rok było ich tutaj aż sześciu. Ja jestem tutaj już trzeci rok, a oddział ma bardzo dobre wyniki produkcyjne. Wypredza nas tylko G-1, ale my im pokażemy, jak tylko oddamy nowe pole eksploatacyjne...

Ilski mówi to z uśmiechem, ale i z przekonaniem. Jest bowiem pewny swej załogi. Tak jak i oni nie zamieniliby pana Bronisława na żadnego innego kierownika, choć jest surowy i wymagający. Ale niech tylko który przyniesie pogłoskę, że Ilski odchodzi na inny oddział zaraz przychodzą i pytają: — Czy to prawda, że chcą pana zabrać? Jak tak, to idziemy z panem... I w tym chyba należy upatrywać powodu popularności kierownika Ilskiego w całej „Rudnej”. W jego konsekwencji, ale i rzadko spotykanym partnerstwie wobec podwładnych...

CZESŁAW PANCUK

ŻYCIE I OBYCZAJE

WDZIĘCZNOŚĆ

Zenobiusz Kowalski, nie najlepiej sytuowany urzędnik, był bardzo punktualny i chodził do pracy zawsze tą samą drogą. Kiedyś przy jednej z bram zobaczył może dziesięcioletniego chłopca, który ze smutną miną wpatrywał się w ziemię dokładnie między stopami. — Pewnie w domu coś nie tak — pomyślał Kowalski — może stłukł szklankę, albo wyszły na jaw jakieś szkolne grzechy? Zenobiusz miał dobre serce, a w kieszeni nosił zawsze kilka miętowych cukierków. Wyciągnął więc jednego miętusa i podał chłopczykowi. Mały uśmiechnął się przysmilynie, podziękował i wbiegł do drzwi przed którymi stał.

I tak już było codziennie. Przez dwa lata, aż do dnia kiedy Zenobiusz stwierdził ze wstydem, że

w kieszeni nie ma cukierków. Po prostu zapomniał wziąć z domu.

— Słuchaj chłopczyku — powiedział — bardzo cię przepraszam, ale dzisiaj nie mam... za to jutro dostaniesz dwa

Wtedy właśnie chłopczyk zrobił pogardliwą minę i opluł Kowalskiego.

Teraz powinny następować jeden po drugim moralizacje. Ale po co? Przecież wszyscy zdajemy sobie sprawę z tego, że Kowalski to dobry człowiek, a chłopczyk... no cóż najogólniej mówiąc nie ma najlepszego charakteru. Bo mimo iż nasz znajomy swym codziennym postępowaniem wprowadził pewien zwyczaj, to jednak nie wynikał on z obowiązku ani moralnych, ani służbowych. Chłopczyk nawet wtedy, gdy nie otrzymał cukierka powinien żywić wdzięczność za te słodycze, które przez dwa lata co rano jadł.

Wydaje mi się, że sytuacja jest

jasna i nie pasująca do codziennego życia, ale też jest teoretyczną ilustracją jednego z rodzajów wdzięczności. Znamy wiele innych. Niektóre są nawet sankcjonowane przez prawo i mają na celu wyrabianie w wielu z nas poczucie uczciwości. Spójrzmy na rubryki ogłoszeń drobnych. „Zginął pies. Uczciwy znalazca proszony jest o odprowadzenie za nagrodą” lub „Zgubiono portfel z większą gotówką — uczciwość będzie wynagrodzona”. Mamy tu do czynienia ze splecionymi w nierozłączną całość wdzięcznością i uczciwością. Ale tak naprawdę poczucie wdzięczności za dobro już nam przez bliźniego uczynione jest zjawiskiem coraz radszym. Wolimy wyrażać wdzięczność przed spodziewanym faktem zrobienia nam przyjemności w postaci sprzedaży poza kolejnością pralki automatycznej, lub nadzwyczaj pięknego kompletu mebli. Ale o tym rodzaju wdzięczności innym razem.

Poteoretyzowaliśmy trochę, więc czas za zdarzenie z życiem. Do na-

szej redakcji przyszedł list. Prosi w nim pan Zbigniew H. z Lubina by „Konkrety” w jego imieniu podziękowały pani z poczty przy ulicy Wroniej za to, że 16 lutego w godzinach popołudniowych zwróciła pozostawioną przez rozłargnionego młodego klienta większą sumę pieniędzy.

Fakt przystania takiego listu budzi nieprzyjemne skojarzenia. Czyżby jego autor był zdziwiony uczciwością urzędniczki? Czy postąpiła ona inaczej niż mają to w zwyczaju pozostałe pracownice poczty i nie tylko poczty? Przecież uczciwość to kawałek obowiązku każdego z nas. I znów zastanawiam się nad wdzięcznością. Bo gdyby wszyscy wykonywali swoje obowiązki tak jak należy to komu i za co moglibyśmy być od czasu do czasu wdzięczni?

ZBIGNIEW JANISZEWSKI

W

NIEDOGRZANYCH mieszkańcach nie odkrywa się uroków zimy. Na mapie Lubina są takie miejsca, w których sytuacja jest beznadziejna i mieszkające tam rodziny o przyszłości ogrzewania wolały nie myśleć. W odpowiedzialnych za ciepło instytucjach z umiarkowanego optymizmu przechodzi się w skrajny pesymizm: „Arzećca nitka” uratowała miasto, ale co będzie za rok, gdy przybędzie 7 tys. izb? Trwa taniec świętego Wita, czyli w biednym kole „ciepłone” dziury każdy łata, jak potrafi. Najskuteczniejszą metodą jest tzw. spychacz. Na razie jednak trzeba grzać.

Mówi się w Lubinie, że Elektrociepłownia jest już „na styku”, że nie dał Boże, aby nadeszły ostre mrozy, bo to będzie koniec. Na wszelki wypadek organizowane są cotygodniowe narady, w których udział biorą przedstawiciele Elektrociepłowni, Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Energetyki Ciepłej, Zakładu Energetyki Ciepłej, Spółdzielni Mieszkaniowej Zagłębia Miedziowego i władz miejskich. Jeden próbuje rzucić winę na drugiego. Prezydent stara się rozliczyć kogo trzeba za każdy popsuty grzejnik, a mimo to ludzie nadal skargi piszą...

MAŁO OPATRZNOŚCIOWY

12 lutego wyłączono z eksploatacji jeden kocioł o mocy 25 gigakalorii, powstały więc nawet nadwyżki, ale gdy temperatura spadnie do minus 15–18 stopni, będzie styk. Rachunek jest prosty: EC może dać 117 Gcal/h, z czego 65 Gcal/h miastu, a resztę przemysłowi. W okresie dużych mrozów Lubin potrzebuje 79,6 Gcal. Skąd wzięłyby te brakujące 15 gigakalorii?

W połowie lutego lubińska EC jechała na 60–70 procent mocy, bo było ciepło na dworze. Mimo to miała kłopoty z węglem. Inż. Alfred Wierzbinski, główny energetyk kopalni „Lubin”, narzekał, że zapasy paliwa wystarczają niekiedy na jedną dobę, a nawet na tylko 6 godzin. Ciągłe trwa ryzykowny poker: dowiozą — nie dowiozą? A jeśli tak, to czy będzie odpowiedni? Już raz stopił się w piecach i alarmowo ściągnięta z kopalni brygada musiała zeskrobywać śluz ze ścian.

Co cztery godziny podaje się inne parametry grzewcze, w zależności od temperatury powietrza. Do temperatur tych dostosowywane są odpowiednie normy, niezwyczajnie napięte, ale gdyby się ich ściśle trzymać, to połowa miasta by zmarła. Na przykład przy minus 5 st. woda na wyjściu powinna mieć 118 st., w powrocie — 57,5 st. i aby to uzyskać, należy pompować jej 922 m³/h. Przy tej ilości ZEC nie zapewniłby, z uwagi na wadliwą regulację sieci, odpowiedniego ciśnienia dla górnych kondygnacji wysokościowców. EC pompuje zatem 1178 m³/h, obniżając przy tym temperaturę wyjściową. Bilans zostaje zachowany.

Codziennie ZEC wysyła zapotrzebowanie na ciepło. 12 lutego jego parametry brzmiały: 95,8 st. — wyjście, 54 st. — powrót. Ale EC otrzymała z Okręgowego Inspektora Gospodarki Paliwowo-Energetycznej polecenie obniżenia wyjściowej temperatury o 5 stopni. Wysyła zatem 93,5 st., spodziewając się powrotu w granicach 54 st., a tymczasem woda wraca mając 57 st.

Energetycy twierdzą, że ZEC nie umie wykorzystać nawet tego, tak drastycznie wydzielanego ciepła. Przyczyny? Głównie nadmierne ubytki wody w sieci. Nie powinny

przekraczać 9 m³/h, a ubywa średnio około 20 m³/h dochodząc niekiedy do 35 m³/h. EC wini za to miasto, a ZEC — przemysł. Arbitrażem dopiero ustalono, że proporcjonalnie do zużycia winne są obie strony.

Inż. Wierzbinski ma swoje zdanie o naradach:

— Strata czasu, są przecież tak bezproduktywne. Wiem jedno: gdyby instalacja grzewcza była dobrze wyregulowana, to przy tym ciepło, jakie dajemy, miasto byłoby bardziej niż zadowolone.

POŚREDNIK USPRAWIEDLIWIONY?

ZEC ma na głowie szeroką sieć grzewczą z hydrowęzłami w blokach włącznie. Niedogrzańca w poszczególnych mieszkaniach to już nie jego zmartwienie. Wystarczy mu własne kłopoty, na przykład brak ludzi i częste awarie na starych trasach. W latach sześćdziesiątych wymyślono pianobeton jako materiał izolacyjny — rury kładło się wprost do studzienek z tego tworzywa. Lubińska gleba jest wilgotna, pianobeton wchłania wodę jak gąbka, rury zaczęły rdzewieć, więc ekipy ZEC-u wciąż je wymieniają.

W nowym budownictwie sieć jest wprawdzie dobrze zabezpieczona w ziemi, ale to „dobrze” kończy się w hydrowęzłach. Te bowiem są potwierdzone i w zasadzie każdy lokator ma do nich dostęp. Nie pomogły żadne zamknięcia — wyrwano zamki, kłódki, a jeśli te trzymały mocno — wyważano drzwi z futrynami. Jeśli ktoś się na tym zna, to przez odpowiednie pokręcenie zaworów zwiększy sobie ilość ciepła w mieszkaniu nawet o 50 procent, o tę ilość zubażając oczywiście ciepło innemu. Gdy kręcić zaczyna ignorant — zimno jest w całym bloku. Inż. Zbigniew Sadowski, kierownik lubińskiego ZEC-u, twierdzi, że jak na razie nie ma na to sposobu. W najczęściej psujących się hydrowęzłach instaluje się „zasłepki”, które powodują, iż przy próbie kręcenia przepływ wody nie zmniejsza się ani nie zwiększa. Jest to kosztowne, pracochłonne, jednak konieczne.

Jak jest z tym nie wykorzystanym ciepłem? Czy ZEC faktycznie cierpi na techniczny niedowład? Kierownik usprawiedliwia się spięciami na trasach, owymi dziurawymi rurami w pianobetonie lub wręcz marną jakością grzejników panelowych, którymi „uszcześliwiono” miasto; woda słabo przez nie przechodzi, zwłaszcza że wódzie tej można wiele zarzucić: zły skład chemiczny powoduje osiadanie na dnie grzejników substancji hamujących przepływ ciepła.

ZEC-owi nie wolno szafować ciepłem (choć na pewno chciałby, aby wszędzie grzało dobrze), gdyż OIGPE trzyma w zanadrzu surowe kary za przekraczanie norm. Tymczasem w wysokościowcach na Przylesiu ludzie marzną. Spółdzielnia Mieszkaniowa żąda podniesienia temperatury grzejników, ale tym wysokościowcom nawet 100 procent ciepła więcej nie pomoże, bo mają wadliwie wykonane ściany.

Lokator, gdy ma jakieś pretensje, nie telefonuje ani do EC, ani do ZEC, tylko biega z pretensjami do gospodarza, czyli do Spółdzielni. I na niej skupia się cały gniew mieszkańców.

CHŁOPIEC DO BICIA

Zastępca dyrektora Spółdzielni Mieszkaniowej ds. eksploatacji, Andrzej Bodzek, zwierza się reporterowi:

— Czuję się jak zbity pies. Przez to ogrzewanie zaniedbaliśmy wszystkie inne sprawy, którymi powinniśmy się zajmować. Codzien-

nie 240 usterek instalacji wewnętrznej, ciągle przecieki, wady konstrukcyjne budynków, ciągle zapowietrzania i lawina skarg! Na ostatnich piętrach wysokościowców na Polnym — mimo ustalonych parametrów — grzejniki zapowietrzają się ustawicznie i tak już będzie do końca zimy. Powód? Wahań ciśnienia dyspozycyjnych w EC. Wystarczy 15 minut, aby odpłynęła woda. Stąd ciągle wizyty lokatorów w administracji osiedla i fachowców w tych mieszkaniach, co nikomu życia nie ułatwia. Spółdzielnia w takich przypadkach udziela bonifikat w opłatach, ale nie są to sumy, które mogłyby choć w części zrekomensować dodatkowe koszty wynikające z dogrzewania elektrycznego.

Wielu lokatorów uznawszy, że w ich mieszkaniach jest za zimno, w

lesiu podczas wietrznej pogody jest zimno jak w psiarni. Oblicza się, że wszystkie te błędy techniczne powodują 10–15 procent ogólnych strat ciepła. Zapewne po dokładnych analizach sprawa pójdzie do arbitrażu i posypią się kary na projektantów sieci. W takim razie należałoby ukarać producenta grzejników panelowych, które pękają, głównie z powodu złej jakości wody. Pierwsze partie tych grzejników były tak fatalne, że trzeba było wymienić je w całych blokach, co kosztowało spółdzielnię około miliona złotych.

GDY ZEPSUJE SIĘ GRZEJNIK

w mieszkaniu, lokator zgłasza ustereką specjalnej brygadzie co w Spółdzielni Mieszkaniowej. Pracownicy tej brygady są opieszali,



**WIELKI
POKER**

Fot. Krzysztof Raczkowski

niezją nie wnioskując winę, prze staje płacić za ogrzewanie. Nazbierało się tego za rok ubiegły 1200 tys. zł. Spółdzielnia może nałożyć karę na WPEC za udowodnione niedogrzańca z winy ciepłowników; na razie mówi się o 800 tys. zł, z tym, że gdy przyjdzie do arbitrażowego rozstrzygnięcia winy, WPEC obroni się przepisami i spółdzielnia zacznie się męczyć ściągając od ludzi zaległe opłaty.

Najgorzej jest w tych blokach, które zostały oddane do użytku jesienią i zimą, co zwałniano budowlanych od obowiązku tynkowania. Gole ściany chłonną zimno, jakby były z papieru. Przy małym nawet mrozie wystarczy lekki wiatr, aby temperatura w mieszkaniu spadła do 12 st. Ściany się nie wygrzały, bo nie miały kiedy — ludziom dano klucze, ponieważ liczy się każda oddana do użytku izba. I dopiero w trakcie użytkowania okazuje się, że sieć była źle zaprojektowana, jak na Polnym, gdzie trzeba będzie wybudować dodatkowo wymienniki ciepła, lub że płyta budowlana ma wady konstrukcyjne — z tego powodu w około 100 mieszkaniach na Przy-

śle wykonują swą robotę, lokatorskie skargi załatwiają „na odczepnego”. Na przykład w mieszkaniu przy ulicy Topolowej, gdzie grzejnik zepsuty był od grudnia do końca stycznia. W połowie lutego zapewniono mnie, że będzie natychmiast naprawiony. W dwa tygodnie później, gdy wraz z dyrektorem SMZM, Wiesławem Czopikiem wizytowaliśmy osiedle Polne, grzejnik ów nadal nie działał (nawiasem mówiąc odwiedziliśmy ponad 20 mieszkań i nie stwierdziliśmy poważniejszych niedogrzań w tych blokach, które miały podołane tynki; w nie otynkowanych było niestety zimno). Spółdzielnia ostryła kontrolę nad instalatorami; każdy z nich musi uzyskać podpis lokatora stwierdzający dokonanie naprawy (i zapisać numer dowodu osobistego, aby wykluczyć fałszowanie potwierdzeń), następnie powiadomić kierownika ADM o wykonanej pracy, przy czym kierownik ma obowiązek dorywczo sprawdzać rzetelność usług.

System teoretycznie doskonały, w



Przy wypełnionej do ostatniego miejsca sali Teatr Dramatyczny w Legnicy wystawił komedię sentymentalną Leonarda Gershe'a „Motyle są wolne”. Premiera — trzecia już z kolei — odbyła się w sobotę 11 marca 1978 r.

Określenie „komedia sentymentalna” nie bardzo mi się tu podoba. Bo wprawdzie w sztuce mamy wiele komizmu słownego, dużo uciechy dostarcza widowni lekkomyślina Jill, ale postać ociemniałego bohatera „Motyli” jest odrobinę tragiczna, a problem pani Baker jest mocno złożony i adekwatny do spraw, jakie na co dzień rozstrzygać muszą matki dorastających dzieci.

Ociemniałość Dona i lekkomyślność Jill stanowią podstawowe symbole ułomności ludzkiej. Bohater dramatu zdaje sobie sprawę ze swej niedoskonałości, ale bez pretensji do kogokolwiek układa sobie życie pełne poszukiwań własnej wartości. Inaczej jest z dziewczyną. Ona tryska zdrowiem, urodą, ale jest egoistką, chce osiągnąć sukces życiowy nawet za cenę niepowodzenia innych. Dramat jest banalny, trudno temu zaprzeczyć, ale też jest niezłą galerią ludzkich mentalności... Don jest przystojny, inteligentny, wykształcony. Od pierwszego spotkania kocha się w dziewczynie lekkomyślnej, próżnej. Czy dlatego, że położyła jego rękę na swoją pierś? Pewnie nie. Pozwoliła mu decydować, być pełnowartościowym mężczyzną. Słota stała się nieważna, niezauważalna. Ale to przecież nie musiała być Jill. To mogła być każda inna. Czy więc była to miłość? Co w niej poświęcał Don? Nic. Zaspokoił swoją próżność. Jill szuka szczęścia w teatrze, chce być aktorką i każdej szansy czepia się rozpaczliwie. To jest właśnie przyczyną dramatu Dona. W końcu jednak kwitnie prawdziwa miłość; dziewczyna, która wędrowała od łóżka do łóżka, dziewczyna pełna zepsucia rezygnuje ze swych ambicji teatralnych i pada w ramiona ukochanego, który zaimponował

jej tym, że będąc niewidomym, komponuje muzykę, że nie chce współzucia, i pewnie też tym, co działo się w przerwie między pierwszą, a drugą odsłoną. Może jeszcze bardziej bylibyśmy ukontentowani sztuką, gdyby stanowiła czystą rozrywkę, bez balastu krwawiących serc, przerysowanych problemów wyboru i konfliktów wartości...

Don, wychowany w świecie konwenansów, nagle pasuje do pochodzącej z półświatka Jill. Postać

przecznące nagle w rozróżniony krzyk. Nie wiązało mi się to z jego prawie arystokratycznym rodzinnym domem, gdzie na pewno uczono go zewnętrznego panowania nad emocjami.

Doskonała w swej roli Jolanta Szajna miała nieco złe ustawiony do legnickiej, bardzo akustycznej sceny, głos. Jej doświadczenie teatralne, wspaniały warsztat aktorski pozwoliły na stworzenie postaci przekonującej i bardzo kon-

ale odbywających się dopiero ze sceną Jarosława Michalewskiego i Piotra Chudzińskiego oraz znanych już z wielu kreacji teatralnych Jolanty Szajny i Janusza Mirczewskiego.

Przedstawienie podobało się. Długo nie milknące brawa satysfakcjonowały czwórkę aktorów. Ale brawa te należały się również pani scenograf Jadwidze Wiersiołowskiej. Przestrzenność, skondensowana dekoracja pozwalała oglądać przez przejrzyste ściany nawet najdrobniejsze szczegóły akcji. W czasie spektakli telewizyjnych przyzwyczajeni jesteśmy być na scenie. Patrzymy aktorom w twarz, niemal ich dotykamy. Tu mogliśmy podglądać.

Przedstawienie w zamyśle miało być bardzo realistyczne. Bez umowności teatralnej. Z kranu ciekła woda, czajnik buchał parą, szumiała spluczka. Wydaje mi się, że ten trud był niepotrzebny, bo nie udało się go w drobiazgach zrealizować. A do umowności jesteśmy przyzwyczajeni. To nalewanie z pustego dzbanka, picie z pustej szklanki polubiliśmy w teatrze i uważamy, że stanowi jedno z jego maleńkich uroków.

Myszę, że przedstawienie „Motyli” zdobyło legnickiemu teatrowi wielu autentycznych sympatyków i że niedługo będziemy chodzić nie tyle na sztuki, ile na przykład na aktorów i reżyserów.

JAN ZBIGNIEW

MIŁOŚĆ SENTYMENTALNA

matki daje nam odczuć różnice sfer. I znów wielka sprawa. Matka musi tracić syna, a świat zyskuje w pełni wartościowego człowieka. Ba, trzech! Bo przecież nawróciła się Jill i inaczej zaczęła myśleć o wielu sprawach pani Baker.

Dość o sztuce, bo na pewno nie będzie ona stanowiła alamanachu mądrości życiowych. I zresztą nie po to została napisana. Ma wywoływać uśmiech i trochę czegoś tam w sercu...

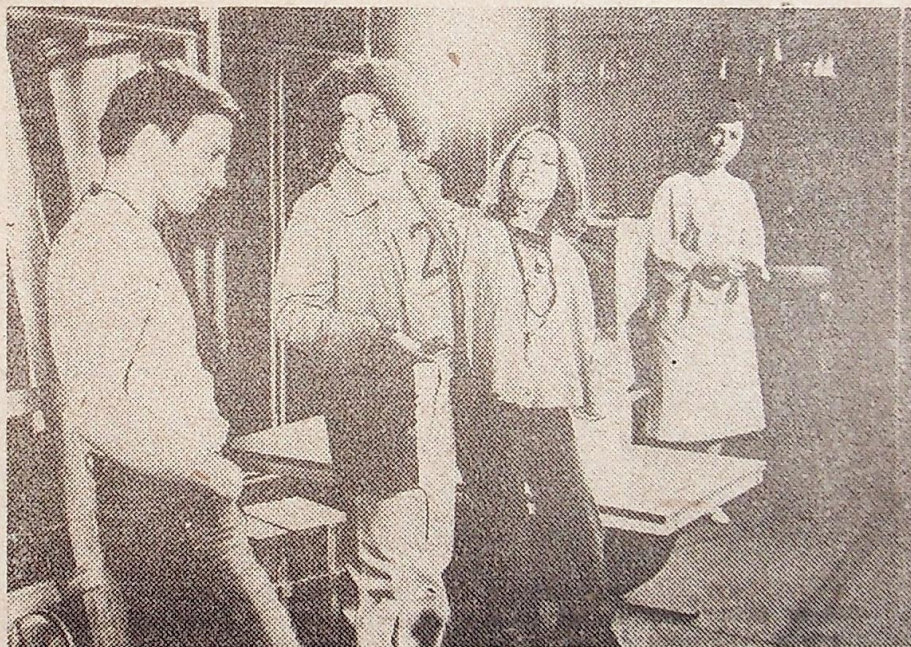
Mój stosunek do samej realizacji legnickiej „Motyli” chciałem wyrazić już po próbie generalnej, ale popełniłbym błąd. Premiera bowiem, w porównaniu z próbą, była nieporównywalnie lepsza. Młodziutka Jarosława Michalewska, odtwarzająca rolę Jill, w czasie próby nie była jeszcze tą dziewczyną z dramatu. Zenołło mnie wręcz jej chwilowe zagubienie, czasami nieporadność, niepotrzebne gesty. Ale 11 marca znalazłem ją pełną uroku, pełną dziewczęcego ciepła. Była to odmiana wręcz zadziwiająca i myśląc, że ulegam jakimś wewnętrznym nastrojom, pytałem w czasie przerw znanych mi bywalców teatralnych o zdanie.

— Ta dziewczyna rozwija się — mówili — ona bardzo ładnie robi tę Jill...

Lepszy również w swej roli był Don — Piotr Chudziński, ale muszę przyznać, że zrobił na mnie nieco słabsze wrażenie. Trochę rażiło jego bezustanne roześmianie,

sekwentnej w każdym geście, w każdej kwestii.

Ubawiła mnie postać Ralpha Austina, zagrana przez reżysera spektaklu — Janusza Mirczewskiego. Ale też tak charakterystyczne postaci, prawie samograj, dobry aktor nie mógłby zrobić złe. Byliśmy też w tym przedstawieniu świadkami zderzenia dwóch klas aktorskich — młodych, nieodznaczonych, pełnych talentu,



Scena zbiorowa. Od prawej: Jolanta Szajna, Jarosława Michalewska, Janusz Mirczewski i Piotr Chudziński.

Fot. Krzysztof Raczkowiak

praktyce różnie bywa, bo skargi czytelników dotyczą nie kogo innego, jak właśnie tych fachowców.

— Zdarza się, że w nawale 100 zgłoszeń dziennie, bo i takie dni bywają, przeoczy się jakąś sprawę ciągnącą się od listopada. Ale co mamy robić? O instalatorów trudno, bierzemy każdego — tłumaczy się dyrektor techniczny spółdzielni, Alicja Janus.

Współpraca SMZM z ZEC-em układa się w miarę dobrze, przynajmniej o tyle lepiej, że już rozmawiają z sobą. Do niedawna wszystkim załatwiano drogą urzędową. Zwykle chodzi o małe sprawy, ale właśnie one kosztują najwięcej rozmów. Raz tylko była to sprawa duża: SMZM chciała podpisać z WPEC umowę (w lipcu ub. roku), w myśl której wszystkie sprawy związane z ogrzewaniem skupiłyby się w jednym ręku, właśnie u energetyków, ale do jej sfinalizowania nie doszło, gdyż WPEC podobno nie dorosło jeszcze do przejęcia na siebie takich obowiązków.

Dyrektor Czopik wzdycha:

— Szkoda, bo Jelenia Góra tak tę właśnie kwestię rozwiązała i o ileż od razu mniej problemów... Jeleniogórcy energetycy nie bali się odpowiedzialności.

CHŁODNYM OKIEM

Kierownictwo WPEC — nie tai niechęci do zawarcia takiej umowy.

— Nie oszukujmy się — mówi dyrektor techniczny, Romuald Szczepiek — wciąż za słaba jest kontrola wewnątrz budynków, w mieszkaniach. Z fachowcami lokatorów łatwo się dogada. Czy to tak trudno podpiąć i mieć podwójny grzejnik? Albo wsunąć trochę pieniędzy, żeby instalator dał nam na parterze kryzę przeznaczoną dla dziesiątego piętra? (od wielkości otworu w kryzie uzależniony jest przepływ wody; im wyższe piętro, tym większy otwór).

— Jak można lepiej grać, jeśli przybrywa mieszkań, a przydziały węgla pozostają na niezmiennym

poziomie? Jak ZEC może uporać się z ciepłem przysyłanym z EC, jeżeli w grzejnikach nie ma dobrej wymiany tego ciepła? To w części „zastuga” producenta blaszanki, a po części wina specjalistów od c.o. ze spółdzielni, którzy po prostu knocą swoją robotę.

— Gdyby wszystkie budynki — kontynuuje dyr. Szczepiek — miały prawidłowo wyregulowaną instalację, grzejniki dobrze zakryzowane i zaplombowane kryzy, mogliśmy rozpatrywać możliwość przejęcia wewnętrznej instalacji ciepłej.

Aby ratować Lubin przed kryzysem, jaki musiałby nastąpić następnej zimy, powzięto decyzję o budowie rurociągu ciepłowniczego z Polkowic, które mają aż 50 gigakalorii nadwyżki. Ma mieć 9 km długości. Wykonawcą jest Lubiańskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego, które zamówienie przyjęło, ale z robotami zwleka, mimo że zima lekka. Plan przewiduje oddanie rurociągu do użytku we wrześniu br., ale wszyscy dobrze pamiętają, jak ciężko szło

im z tą „trzecią nitką”, która miała tylko 3 km. Sądzi się, iż kierownictwo i załoga LPBP zdają sobie sprawę ze skutków, jakie pociągnie za sobą niedotrzymanie tego terminu.

W

YNIKAŁOBY z tego, że kwestia ogrzewania Lubina skończy się wraz z oddaniem do użytku wspomnianego rurociągu.

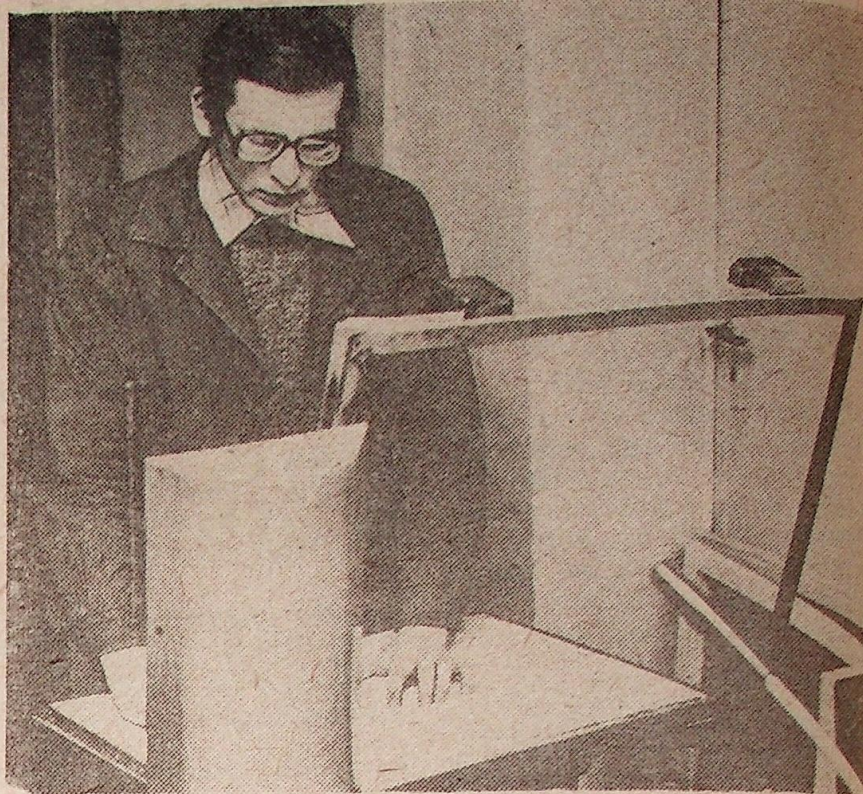
Nie podobnego. Będzie aktualna tak długo, jak długo w stosunkach między partnerami odpowiedzialnymi za jej rozwiązanie panować będzie metoda spychaczki, jak długo podzielone będą kompetencje. Nie pomogą narady, choćby codzienne. Czas rozwiązać gordyjski węzeł lubiańskiego ciepłownictwa. Póki co, módlmy się, aby nie wróciła zima...

ADAM KAROLCZUK

KONKRETY ● 7



Na maszynkach dociskowych „GrafoPress” powstają kolorowe zaproszenia, dyplomy, okładki. Wszystkie zamówienia „na wczoraj”. Przy druku zaproszeń na akademię z okazji 60-lecia powstania Armii Radzieckiej: Leokadia Bar, Elżbieta Kulyk, Kazimierz Pakulski.



Kserografia jest nastawiona na wykonywanie ekspresowych druków. Pse-
rografie Ryszard Jurgielewicz.



Mieczysław Kaczoruk legitymuje się najdłuższym stażem pracy wśród legnickich drukarzy. Zaczynał pracę w 1946 roku na zdezelowanych maszynach, dziś drukuje na najnowszym modelu czeskiego „Librex”.



Introligatornia jest ciągle „wąskim gardłem” legnickiej drukarni. Wiesława Oleksiak wiele prac musi wykonywać ręcznie.



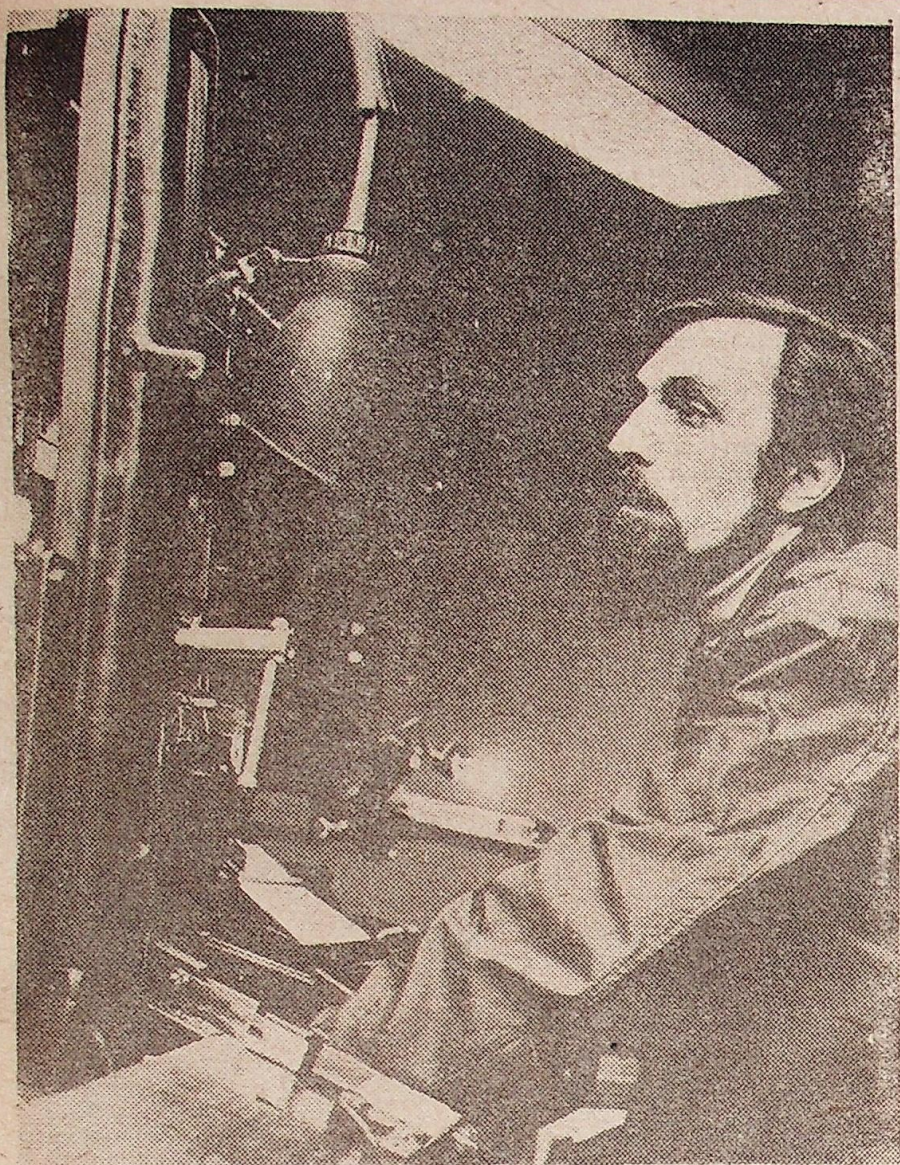
Stefan Adamiak doszedł już do zegarmistrzowskiej wprawy przy obsłudze automatycznej gilotyny.



Wprawdzie w zecerii dominują panie, to jednak na zdjęcia zgodzili się panowie Wiesław Tomys i Tadeusz Marciniak.



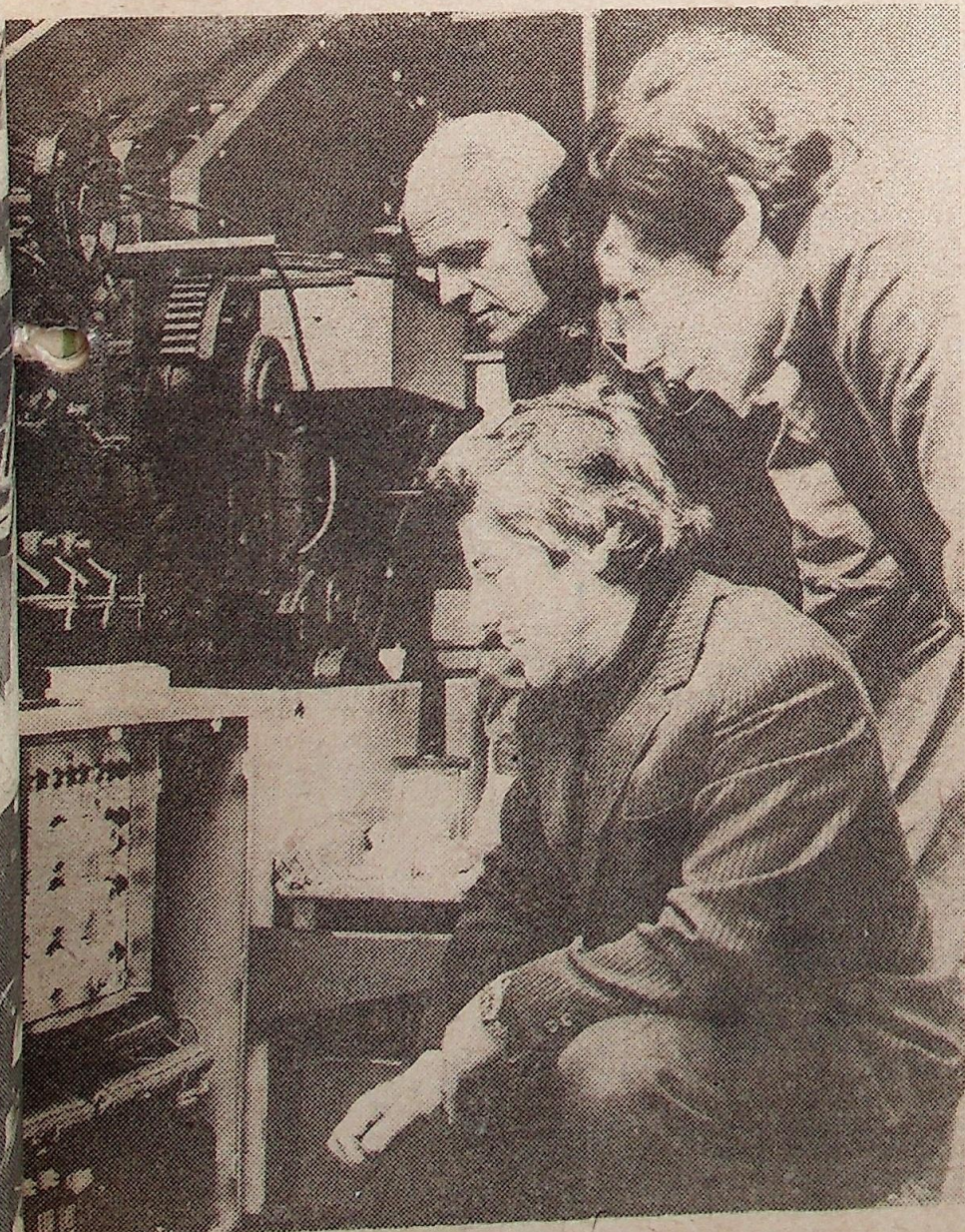
Legnicy drukarze doczekać się nie mogli



Na razie linotyp jest jeden, ale za to Wiesław Bolda pracuje co najmniej za dwóch. Rośnie zapotrzebowanie na druk wymagający składu linotypowego.

Zdjęcia: KRZYSZTOF RACZKOWIAK

Tekst: CZESŁAW PAŃCZUK



...ienia najnowszego modelu NRD-owskiej „Victorii 1040”.

W WYKONANIU z poligraficznymi kombinatami legnicka drukarnia Wrocławskich Zakładów Graficznych jest liliputem. Liliputem jednak dość zyskownym. W ubiegłym roku tzw. przerób drukarni wyniósł 19 milionów złotych. W 1978 został podwyższony do 40 milionów. Produkuje się tutaj głównie drobniaki, po drukarsku mówiąc akcydensy. Różne takie zaświadczenia, poświadczenia, świadectwa, przelewy, relewy. Tysiące wzorów, miliony nakładów, tony papieru...

Chwalą sobie w legnickiej drukarni mecenat Wrocławskich Zakładów Graficznych, który w ciągu ostatnich dwu lat przyniósł wiele zmian na lepsze. Na dowód prowadzą mnie do hali maszyn, gdzie stoją trzy nowe czeskie „Librex” — zaś tuż obok montuje się najnowszy model NRD-owskiej „Victorii”. Jej poprzedniczka zajmowała pół hali i drukowała 2200 arkuszy na godzinę. Nowa maszyna, krótsza o połowę, drukuje około 3500 tysiąca. Wiąże się z „Victorią” duże nadzieje. Zwłaszcza że legnicka drukarnia coraz poważniej myśli o książkach. Chrząst bożowy w tym względzie już przeszedł. Rok temu wydrukowali błyskawicznie nakład poszukiwanej „Wirusologii”. I zrobili to dobrze! Dyrektor pochwalił i podziękował.

Oglądając zakład, nie można wyzbyć się wrażenia niezwykle ciasnoty. Maszyny stoją bardzo bli-

montowano i przetransportowano silniki elektryczne od maszyn. Nie pozwolono wodzie zmarnotrawić ani grama papieru, uszkodzić żadnej maszyny. Dyrektor Wrocławskich Zakładów Graficznych przyśłał legnickim poligrafom podziękowanie, zaś dyrektor Zjednoczenia Przemysłu Poligraficznego 30 tysięcy złotych na nagrody. Bo też było za co. Mimo blisko dwutygodniowego przestoju plan sierpnia został wykonany i przekroczony. Ludzie pracowali non-stop z krótkimi przerwami na zjedzenie posiłku. Nikt nie pytał, czy to będą godziny nadliczbowe. Wszyscy myśleli o planie.

— Modernizujemy zakład podstawowy przy Mariackiej. Złomuje się muzealne maszyny zastępując je bardziej wydajnymi — mówi kierownik legnickiej drukarni Ryśszard Lewkow. — W 1977 roku dostaliśmy dosyć duży obiekt magazynowy przy ulicy Rzemieślniczej, gdzie nie czekając na decyzję o adaptacji ulokowaliśmy nasz oddział drukujący opakowania do masła, margaryny, serów, tłuszczów metodą fleksograficzną. W ten sposób staliśmy się jednym z trzech wytwórców krajowych, drukujących opakowania pergaminowe. Zatrudniliśmy przy nowej produkcji 18 fachowców. W tym roku powinny rozpocząć się prace adaptacyjne obiektu.

W zgodnej opinii załogi pracuje się tutaj jak w jednej wielkiej rodzinie. Gros załogi to ludzie z olbrzymią, bo wykształconą przez lata doświadczeń znajomością dru-

...AŻ SIĘ CHCE PRACOWAĆ

sko siebie. Utrudniony jest transport wewnętrzny. Ciasno na małym podwórzu. Ciągłe słyhać obiecanek, że już niedługo, już, już, już, a przydzieli się drukarni pawilon, w których rozgościła się „Moda Dolnośląska”. Wrocławskie Zakłady Graficzne od co najmniej dwóch lat wiedzą, co się w pozyskanych pomieszczeniach ulokuje introligatornię, która by pozwoliła na miejscu oprawiać wydrukowane tu książki. Powstawałyby więc w Legnicy kompletne, zszyte i oprawione egzemplarze. Dotychczas drukuje się tu jedynie arkusze, które wysyłane są do Wrocławia i tam książkowane.

Zecerni jednak może legnickiemu liliputowi pozazdrościć nie jeden kombinat. Przestronna, jasna, czysta. — Aż chce się pracować — chórem mówią zatrudnione tutaj panie. Obok terkoce linotyp, na razie jeden. Wkrótce zakończy się montaż drugiego. Nie będzie już szybki skład tak wąskim gardłem drukarni, jak dotąd. Ale żeby nie było za dobrze, dyrekcja Wrocławskich Zakładów Graficznych dorzuciła do tegorocznych planów legnickiej drukarni kilka pozycji książkowych, wśród nich najtrudniejszy chyba do wykonania „Rozkład jazdy PKP”. Na dźwięk tego słowa poligrafowie w całej Polsce dostają gęsiej skórki. W Legnicy jednak się nie martwią, bo uznano, że będzie to doskonała szkoła...

Rozładowuje się ciasnotę poprzez stałą modernizację zakładu. Znacznie poprawiła się w minionych miesiącach estetyka. Odmalowano elewacje. Jaśnieją od pastelii hale produkcyjne. W ubiegłym roku na kilka tygodni modernizacyjne prace zostały wstrzymane przez powódź. W podwórzu i halach maszyn woda sięgała wysokości jednego metra. Nim jednak do tego doszło, cała załoga stanęła do ratowania majątku. Przeniesiono z parterowych magazynów 40 ton papieru na wyższe kondygnacje. Wy-

karskiego kunsztu. Przychodzący do pracy zaraz po szkole są przyjmowani po koleżeńsku, ze szczerością i chęcią służenia pomocą w każdej chwili. Dlatego poligraficzna młodzież zostaje, choć nikt nie obiecuje im tutaj złotych gór, ani mieszkań. „Popracujesz, zobaczysz” — mówią przy przyjęciu do pracy. Nie obiecuja, bo też, gdy chodzi o M-ileś, ciągle są do tyłu z przydziałami. Dostają jedno, dwa mieszkania na jakiś czas. A ludzi czekających na własne lokum jest kilkunastu. Są wśród nich tacy poligraficzni fachowcy, że natychmiast kupiono by ich w każdej drukarni. Oni jednak są cierpliwi. Wierni legnickiemu przybytkowi „czarnej” sztuki.

Nie jedyny to kłopot legnickich poligrafów. Ileż nerwów napsują im codzienne zmagania z papierem, farbami.

— Papieru mamy pod dostatkiem — stwierdza kierownik — tylko jego jakość pozostawia wiele do życzenia. Dostajemy z fabryki arkusze nierównej wielkości, o różnej grubości i różnej gramaturze. Zdarza się, że w jednej rzucie występuje papier o czterech grubościach. Mamy ogromne trudności z zakupem farb. Ostatnio łatwiej o farby typograficzne, natomiast o fleksograficzne nadal trudno. Jedziemy jeszcze na zapasach, ale gdy się skończą...

W ROCŁAWSKIE Zakłady Graficzne nie traktują żadnego ze swych dolnośląskich zakładów jak piąte koło. Gospodarskie wizyty dyrektorów WZGraf., nie należą tutaj do rzadkości. A prawie zawsze owocem takiej wyprawy jest jakaś nowa maszyna, nowa pula papieru, farby. W czasie ponad trzydziestoletniej powojennej historii legnicka drukarnia miała wielu mecenasów. Żadnemu jednak nie zawdzięcza tak radykalnych zmian na lepsze.

(ciąg dalszy ze str. 1)

KOŁO ZSMP w Dalkowie liczy sobie 25 członków. Trzynastu siedzi właśnie przy kawiarnianych stolikach, jedna osoba — młody człowiek przy piecu — do organizacji nie należy. Jest więc w kawiarni ponad połowa dalkowskiej organizacji i zarazem spora część dalkowskiej młodzieży. Można za ryzykować wyłączenie szafy, aby usłyszeć odpowiedź na pytanie: Co robi i co powinna robić organizacja młodzieżowa na wsi?

Zachichotał tłumek przy stoliku w kącie.

— No, powiedzcie — zachęca przewodniczący zarządu gminnego Zdzisław Śnioszek.

— Będzie wieczór poezji w najbliższym czasie. Robimy też gazetki ścienne...

I pewnie nie więcej byśmy nie usłyszeli, gdyby nie Bolek, który spod pieca głośno powiedział, co myśli o tym wszystkim, a myślał bardzo źle. W ten sposób dyskusja nabrała rumieńców i stała się zaangażowana jak należy.

Z gorącej dysputy, jaką wiedli ze sobą Bolek i wiceprzewodnicząca oraz rzecznicy obu stron, poznać było można nie tylko charakterystyki obojga adwersarzy, ale też dowiedzieć się o jakimś płocie, który miał być przez młodzież w czynnie społecznym postawiony, a teraz nie wiedzieć czemu gnije, o pieniądzach zarobionych przez młodzież w lesie i przepitych już nie przez młodzież w pobliskiej knajpie.

Przez ostatnie dwa lata koło ZSMP wprawdzie figurowało w odnośnych spisach i sprawozdaniach, słało do gminnego zarządu plany i programy, zbierało składki członkowskie i w gminie cieszyło się nawet nie najgorszą opinią, ale czas wolny od pracy lub nauki młodzi spędzali we własnej chacie. Dopiero niedawno oddano do użytku kawiarnię i przy tej okazji niejako reaktywowano działalność ZSMP. Wybrano nowego przewodniczącego, powołano radę klubu. Na zebraniach bywa jednak po kilka zaledwie osób.

Ale większość młodzieży ze wsi do ZSMP należy, składki płaci. I teraz należałoby tylko zapytać: po co należy? Zagadnieni o to dalkowianie udzielali wyjaśnień, w rodzaju „aby być na liście”, „żeby spokój dali” itp. Tylko Iwona podniosła głowę znad swoich gazetkowych wycinanek i powiedziała coś rozsądnego o organizacji czasu wolnego, o robieniu czegoś ciekawego i pożytecznego.

Z tej dziewczyny będzie jeszcze pożytek — urodzony typ aktywistki: gazetkę zrobi, do gminy pojedzie jak zajdzie potrzeba z maczelnikiem pertraktować, o zakaz sprzedaży alkoholu w klubie będzie walczyć (wniosek nie przeszedł, bo chłopcy protestowali) i na dodatek wie, po co to wszystko robi. Na razie jednak Iwona — piętnastoletnia licealistka — zostaje zagłuszona przez starszych kłócących się o jakieś składki i zdjęcia do legitymacji.

— Dowcipni jesteście — mówi do kolegów — pewnie rozśmieszycie całe województwo...

Wbrew jednak pozorom i błyskotliwej uwadze Iwony to, że dalkowska młodzież należy do ZSMP, a nie wie po co — wcale dowcipne nie jest. Tym mniej to wszystko wesołe, im więcej planów, pro-

gramów, założeń i zamierzeń powstaje na szczeblach wyższych, odpowiedzialnych za działalność kół ZSMP; im więcej środków się na tę działalność przeznacza i im ambitniejsze są jej cele. Przed wyjazdem do Dalkowa spędziliśmy z szefem Zarządu Gminnego ZSMP w Gaworzycach cztery bite godziny. Wszystko zanotowałem: jakie są formy działania, cele, po co istnieje organizacja na wsi. Zapisalem pół notatnika, wymęczyliśmy się w dyskusji, a w Dalkowie usłyszeliśmy, cośmy usłyszeli.

Chociaż funkcję przewodniczącego Zdzisław Śnioszek pełni dopiero od kilku miesięcy i za zaniedbania poprzedników nie odpowiada, to jednak dobre imię gaworzyckiej organizacji jest mu na tyle bliskie, że nie pozwoli, aby na Dalkowie skończyć. Czeka na nas młodzież w Kłobuczynie w tamtejszym Klubie Rolnika. Co tam Dalków, dopiero w Kłobuczynie pogadamy...



Klub jest pełny, koło ZSMP stało się prawie w komplecie. I to jakie koło: zdobywca pierwszego miejsca w województwie i czwarte go w kraju w organizowanym co roku współzawodnictwie. Nie tedy dziwnego, że mówili rzeczy o których w Dalkowie było głucho. Koło w Kłobuczynie działa, a w Dalkowie tylko istnieje. I dużo więcej jest kół podobnych do dalkowskiego niż do kłobuczyńskiego. Chociaż młodzież wszędzie jednako. Ale młodzieży tej trzeba zaproponować taki program, który sprawi, że jej życie na wsi będzie atrakcyjniejsze, ciekawsze, a przede wszystkim — inne niż dotychczasowe. Im wioska odleglejsza, i bardziej ponury klub-kawiarnia, tym metody i środki powinny być atrakcyjniejsze. Działalność koła, to nie tylko zebrania, dyskusje, składki i robienie czynów społecznych; nie tylko sekcja brydżowa i szachowa; nie wystarczy też gazetka ścienna. Działalność koła to przede wszystkim umiejętne i systematyczne kształtowanie postaw młodzieży — o czym w każdym programie dużo, a w życiu mało: aktywności, zaangażowania, inicjatywy, czegoś, co zwykło się określać twórczym fermentem.

Pytam w Kłobuczynie (w Dalkowie nawet nie próbowałem) co młodzież zmieniłaby we wsi, w gminie? Z czego jest zadowolona, z czego nie.

I nie. Cisza. Ani słowa skargi. Czy na zebraniu, na którym przy-

mowali roczny program działania koła, z jakąś propozycją się nie zgodzili. Zgodzili się ze wszystkim. A może dodali coś od siebie? Nie dodali. Tutejsza młodzież niczego do szczęścia nie potrzebuje. Czyżby!? Patrzę na klub — malutki, ciemny. Zadowoleni z tego pomieszczenia? Skądże, upatrzili już inne, większe, ładniejsze. Próbowali już załatwiać cokolwiek? Myślą nad tym... Sprzętu żadnego im nie brakuje? O właśnie — podchwytyją — fotograficznego trzeba...

Bezkrytyczna, apatyczna i zgodliwa, idąca na kompromis z rzeczywistością młodzież. Absurd! Od początku do końca nieprawda! Ale takie są zewnętrzne pozory. I to jest wina takiego modelu działalności organizacji na wsi: od zebrania do zebrania, od akcji „Każdy kłós na wagę złota” do „Zbieramy plony jesieni” itd. To za mało. Organizacja musi kształcić w młodym człowieku potrzebę stale-

go aktywnego współuczestniczenia w codziennym życiu wsi i gminy; młody człowiek musi mieć świadomość, że jest współgospodarzem, a jego organizacja — rzecznikiem postępu. Jej przedstawiciele zasiadają przecież we władzach politycznych i administracyjnych. Jeżeli w Gminnej Radzie Narodowej w Gaworzycach zasiada siedmiu członków ZSMP — to jest to już siła zdolna forsować własne koncepcje i programy. A młodzi radni muszą takowe mieć.

Gdyby więc ze wszystkich elementów programu działania ZSMP, najkonsekwentniej i umiejętnie realizowany był ten mówiący o kształtowaniu socjalistycznych postaw młodzieży — nigdy nie doszłoby do żenującej dyskusji w Dalkowie.



JEŻELI wiejska organizacja ma być aktywna, twórcza, bojowa i dla młodzieży atrakcyjna — to musi sztylować się programem trafiającym w ambicje nastolatków i co więcej, windującym te ambicje. Takiego programu i takiej działalności młodzież oczekuje. To prawda, że organizację tworzy młodzież, ale jeszcze bardziej właśnie młodzież kształtowana jest przez organizację. Stąd też, kiedy młodzi ludzie w odległej wiosce mają o niej niezbyt dobre mniemanie, to nie świadczy to źle wyłącznie o młodzieży.

KRZYSZTOF DEBEK



W Głogowie rozegrano turniej brydża sportowego dla pracowników gospodarki komunalnej województwa legnickiego, zorganizowany przez Wojewódzką Radę Kultury Fizycznej i Turystyki „Ogniwo”. Pierwsze miejsce zajęła drużyna Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej z Głogowa, wyprzedzając Lublińskie Przedsiębiorstwo Komunalne, PGKiM Jawor oraz Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne Legnica.

Na sztucznym torze w Lubinie odbyły się trzecie zimowe igrzyska szkół przyzakładowych i rolniczych zagłębia miedziowego w rywalizacji z rywalizacją zorganizowaną przez Radę Kultury Fizycznej i Turystyki WRZZ. Zarząd Wojewódzki TKKF, ZW ZSMP i Rada Wojewódzka LZS w klasyfikacji generalnej zwyciężył Zespół Szkół Zawodowych z Lubina, przed Zespołem Szkół Rolniczych w Szklarach Górnych i Zasadniczą Szkołą Rolniczą w Rudnej. W rywalizacji chłopów najlepiej zaprezentowała się ekipa lublińskiego Zespołu Szkół Górniczych, która wyprzedziła Zasadniczą Szkołę Mechanizacji Rolnictwa w Chrostniku oraz Zasadniczą Szkołę Budowlaną w Lubinie. W imprezie startowało ponad 200 osób z dziewięciu szkół.

Wojewódzka Rada Kultury Fizycznej i Turystyki „Ogniwo” organizuje kurs żeglarski stopnia podstawowego dla pracowników gospodarki komunalnej. Zgłoszenia przyjmowane będą do 25 marca br. u Teresy Winiarskiej w Przedsiębiorstwie Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Legnicy, ulica Zielona 7, pokój 7.

19 marca w I Liceum Ogólnokształcącym w Legnicy, o godzinie 12.00, odbędzie się organizowane przez ZW TKKF i ZW ZSMP eliminacje strefowe mistrzostw Polski kibiców sportowych.

W niedzielę, 12 marca, zakończono pierwszy turniej zimowy juniorów w piłce nożnej o puchar kierownika Wydziału Kultury Fizycznej i Turystyki Urzędu Miejskiego w Legnicy. W imprezie startowało osiem drużyn: Górnik Polkowice, Zagłębie Lubin, Konfeks Legnica, Kuźnia Jawor, Stal Chocianów, kadra OZPN oraz dwa zespoły Miedzi Legnica. W finale spotkały się drużyny Stali Chocianów i Kuźni Jawor. W regulaminowym czasie wynik był bezbramkowy. W rzutach karnych zwyciężyła Stal 4:3. W meczu o trzecie miejsce kadra OZPN pokonała Miedź II 4:1. Najskuteczniejszym strzelcem okazał się Wiesław Rynkiewicz z Chocianowa (6 bramek), a za najlepszego technika uznano Janusza Wioszczaka z Kuźni Jawor.

Juniorzy starsi sekcji piłkarskiej Miedzi Legnica rozegrali mecz eliminacyjny z cyklu rozgrywek o puchar Związku Zawodowego Hutników. Zmierzyli się w Raciborzu z miejscową Unią i w normalnym czasie zremisowali 1:1, a bramkę strzelił Kamocki. W rzutach karnych lepsza okazała się Miedź wygrywając 3:2, kwalifikując się do dalszej rundy, w której zmierzy się ze Stalą Zawadzkie. Decydujące o awansie bramki zdobyli: Paliński, Pietruszka i Kamocki. Drużyna prowadzona przez Zdzisława Bartnika wystąpiła w składzie: Mieczysław Karasiewicz, Leszek Bazan, Jan Kociubiński, Wiesław Kolodziej, Jan Paliński, Jerzy Dudek, Adam Pietruszka, Zbigniew Kamocki, Jan Pękala, Jerzy Brzyszczy i Zbigniew Pęczkowski.

Zarząd Wojewódzki ZSMP, Wojewódzka Federacja Sportu, Rada Kultury Fizycznej i Turystyki WRZZ, Rada Wojewódzka LZS i „Konkrety” organizują akcję pod nazwą „Honorowa trybuna najlepszych wychowawców młodzieży województwa legnickiego”. Regulamin przewiduje, że do 15 marca kluby sportowe wytypują swoich kandydatów, a do końca kwietnia wytypuje się pięciu najlepszych w zagłębiu miedziowym. Z grona tego specjalne jury wyłoni dwóch kandydatów do udziału w podobnej imprezie szczebla centralnego.

(Z.L.)

RADA Kultury Fizycznej i Turystyki Wojewódzkiej Rady Związków Zawodowych. Bardzo długa i skomplikowana nazwa. W praktyce jest to forum, przede wszystkim społeczne, zajmujące się wszelkimi zagadnieniami związanymi z kulturą fizyczną, turystyką, rekreacją i wypoczynkiem. Jakże są efekty poczynania Rady? Z tym pytaniem zwróciliśmy się do przewodniczącego Rady KAZIMIERZA HAŁASZYŃSKIEGO:

— Interesują nas nie tylko sprawy związków zawodowych. Koordynujemy wszelkie przedsięwzięcia dotyczące zapewnienia ludziom pracy dobrych warunków wypoczynku. Koncentrujemy się także na prawidłowym rozwoju sportu wyczynowego, masowego i wszelkich formach turystyki. Szczególną uwagę zwracamy na sobotnio-niedzielne wyjazdy wypoczynkowe, masowe imprezy sportowe i inne formy umożliwiające wyżycie się i odpoczynek po pracy.

— Jakże były podstawowe kierunki działania Rady w ostatnim roku i co udało się osiągnąć?

— Kierowaliśmy się uchwałą Wojewódzkiej Konferencji Sprawozdawczo-Wyberczej oraz uchwałą VIII Kongresu Związków Zawodowych, zwracając szczególną uwagę na znaczenie kultury fizycznej, sportu i turystyki w realizacji zadań socjalnych związków. Biuro Polityczne KC PZPR w dniu 19 kwietnia 1977 r. podjęło uchwałę w sprawie dalszego rozwoju kultury fizycznej. W ślad za nią poszły dalsze decyzje CRZZ i WRZZ. Naszą działalność praktycznie zaczęliśmy w ubiegłym roku w marcu, wspólnie z ZW ZSMP i ZW TKKF, inaugurując „Olimpijski Alert Młodzieży — Moskwa 80”, co uczyniliśmy podczas drugich zimowych igrzysk szkół przyzakładowych i rolniczych w Lubinie. Ciekawe imprezy sportowo-rekreacyjne popularizujące ideę olimpijską wśród młodzieży i załóg pracowniczych były podstawowym celem tej imprezy.

— Inauguracja stanowiła początek działania roku ubiegłego. Jakże były inne Wasze poczynania?

— Zależało nam przede wszystkim na zwiększeniu liczby zakładowych rad kultury fizycznej i turystyki. W roku 1976 było ich 65,

a w 1977 już 92. Ponadto wspólnie ze specjalistycznymi organizacjami powołaliśmy 15 ognisk TKKF i 10 kół PTTK. Nie wszystkie stare i nowe działają jednakowo. Do wyróżniających się zaliczyć należy rady w Zakładzie Remontowo-Montażowym KGHM, Zakładzie Transportu KGHM, Zakładzie Energetycznym w Legnicy, Złotoryjskich Zakładach Obuwia, Fabryce Maszyn Budowlanych w Głogowie, a także w Zakładach Naprawczych Maszyn w Polkowicach, Dolzamecie i Dolpakarce Chojnow i PKS Lubin. Negatywnie natomiast należy ocenić działalność rad zakładowych w upowszechnianiu kultury fizycznej w środowisku społeczności pracy, w zakładach rolnych, gospodarki komunalnej i mieszkaniowej gdzie nie przewia-

NAJWAŻNIEJSZY ODPOCZYNEK

zuje się, niestety, do tych zagadnień większej wagi. Pomimo wzrostu organizacyjnego uważamy, że stan w dalszym ciągu jest niezadowolający. Dlatego też uparcie dążymy do tego, by zakładowe rady kultury fizycznej i turystyki powstały we wszystkich zakładach zatrudniających powyżej 250 pracowników, a kół PTTK i ognisk TKKF w jednostkach zatrudniających powyżej 400 osób.

— Najbardziej powszechną formą rekreacji fizycznej są spartakiady zakładowe...

— Program spartakiad obejmuje różnorodne dyscypliny i konkurencje sportowe. Dobrym przykładem atrakcyjności programu są spartakiady KGHM, w których rywalizują wszystkie zakłady kombinackie. Wysoko oceniamy również spartakiady zakładowe w Dolzamecie i Dolpakarce w Chojnowie. Ten ostatni zakład był organizatorem IV Ogólnopolskiej Spartakiady Papierników, wysoko ocenionej przez Związkową Radę Kultury Fizycznej i Turystyki CRZZ.

— Dużym zainteresowaniem cieszyły się różne imprezy sportowo-rekreacyjne organizowane przez RKFIT, lub przy jej współudziale. Jakże z nich uważa Pan za najważniejsze?

— Przede wszystkim otwarte mistrzostwa województwa w narciarstwie, biegi zwycięstwa, bieg „Szlakiem Polskiej Miedzi”, ogólnopolski rajd „Szlakiem Polskiej Miedzi”, turniej siatkówki o puchar CRZZ. Nasza rada była również współorganizatorem wielu imprez wojewódzkich i centralnych, takich jak: ogólnopolski zlot przewodników PTTK, młodzieżowa olimpiada krajoznawcza. Wielką wagę przywiązywaliśmy do finału wojewódzkiego narodowych biegów przełajowych, w których startowało około 1200 osób. Przedstawiciele naszego województwa dobrze zaprezentowali się w finale central-

nym w Łomży zajmując dziewiąte miejsce, podczas gdy rok wcześniej sklasyfikowano nas dopiero na 22 pozycji. Na podkreślenie zasługuje także dobra organizacja międzyzakładowej spartakiady budowniczych Huty Miedzi Głogów, kampanii „Polska naszych dni”, „Sport i rekreacja w naszym osiedlu” oraz wojewódzkich zawodów wędkarskich o puchar przewodniczącego WRZZ.

— Dużo uwagi poświęcacie sportowi kwalifikowanemu...

— W województwie działa 17 klubów sportowych, z których aż 15 to związkowe. Nic więc dziwnego, że interesujemy się ich działalnością i udzielamy im daleko idącej pomocy. Zwracaliśmy szczególną uwagę na pracę z młodzieżą, podnoszenie efektywności szkoleniowej i wychowawczej, współpracę z Wojewódzką Federacją Sportu, zwiększenie odpowiedzialności zakładów pracy za rozwój sportu wyczynowego oraz udzielanie niezbędnej pomocy finansowej wszystkim klubom związkowym. Rada była ponadto współorganizatorem wyścigu kolarskiego „Szlakiem Grodów Piastowskich”, plebisytu na najlepszych sportowców i trenerów województwa legnickiego, ogólnopolskiego turnieju szablowego o memoriał Zbigniewa Dziegielewskiego, międzynarodowych zawodów jeździeckich i ogólnopolskich zawodów w skokach na baticie. Organizowaliśmy również spotkania z najlepszymi sportowcami, trenerami i działaczami, między innymi z Ludwikiem Hapelem i Mieczysławem Massierem.

— Jakże są podstawowe zamierzenia na rok bieżący?

— Będziemy kontynuować dotychczasowe poczynania, a ponadto zwrócimy uwagę na organizowanie spotkań z wyróżniającymi się ludźmi, współdziałanie z wszystkimi organizacjami zajmującymi się sportem, turystyką i wypoczynkiem. Kontynuować będziemy działalność imprezową, dążąc do rozwoju organizacyjnego rad kultury fizycznej i turystyki, ognisk TKKF i kół PTTK w zakładach pracy. Zwrócimy uwagę na tworzenie wypożyczalni sprzętu sportowego i turystycznego, zatrudnianie przez zakłady pracy osób odpowiedzialnych za rekreację, podejmowanie się budowy prostych urządzeń sportowych. Przewidujemy także zwiększenie aktywności klubów w działalności na rzecz zakładów w ramach konkursu „Klub sportowy założone” i przejmowaniu przez kluby patronatów nad klasami i szkołami sportowymi zagłębia miedziowego.

POD ZNAKIEM NART

Wykorzystując dogodne warunki w górach organizacje sportowe i działacze zagłębia miedziowego organizują różnego rodzaju zawody narciarskie. Przed tygodniem odbyła się spartakiada zakładów KGHM w Szklarskiej Porębie, a w ostatnią niedzielę zorganizowano na Hali Szrenickiej trzecie mistrzostwa województwa w narciarstwie alpejskim. Impreza wywołała duże zainteresowanie, a na jej starcie stanęło 110 uczestników, w tym 30 kobiet, 60 mężczyzn i 20 zawodników startujących w wieloboju oldboja organizowanym przez Ośrodek Sportu i Rekreacji w Legnicy.

Zawody rozegrano w slalomie gigant, a w poszczególnych kategoriach najlepsze miejsca zajęli:

KOBIETY: 1. Joanna Kaczmarek (Ruch Legnica), 2. Elżbieta Godyń (ZG „Lubin”), 3. Czesława Noga (Zakład Remontowo-Montażowy KGHM), 4. Bronisława Wojtyśzyn



(ZG „Polkowice”), 5. Teresa Brodzka (Wojewódzka Spółdzielnia Mieszkaniowa), 6. Alicja Witko (Huta Miedzi Głogów).

MĘŻCZYŹNI: 1. Witold Nazarek (ZRM Lubin), 2. Andrzej Chadrzys (ZG „Rudna”), 3. Piotr Kaczmarek (ZRM), 4. Jerzy Staszyński (ZNP Głogów), 5. Józef Janiczuk (OSiR Głogów), 6. Ryszard Andrzejewski (ZG „Lubin”).

OLDBOJE: Grupa starsza — 1. Leonard Głowacki, 2. Ryszard Nieczyפורowski, 3. Wojciech Zaremba, 4. Michał Urieh, 5. Jarosław Czeszejko, 6. Ryszard Gorczyk; grupa młodsza — 1. Wojciech Spiradek, 2. Augustyn Godek, 3. Zbigniew Pliża, 4. Stanisław Nowicki, 5. Jerzy Buła, 6. Marian Więckowski.

Po zjeździe z Hali Szrenickiej odbyło się w Szklarskiej Porębie uroczyste zakończenie imprezy połączone z wręczaniem pucharów, nagród rzeczowych i dyplomów. Puchar dla najlepszego mężczyzny ufundował dyrektor Wydziału Kultury Fizycznej i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego Mirosław Hlebowicz, a dla najlepszej kobiety przewodniczący Rady Kultury Fizycznej i Turystyki WRZZ Kazimierz Hałaszyński. Nagrodzono też najmłodszego i najstarszego uczestnika zawodów. Puchar ZW ZSMP dla najmłodszego narciarza otrzymała ośmioletnia Kinga Radziwon z Lubina, a puchar dyrektora OSiR w Legnicy Jerzego Juszcza, dla najstarszego — 52-letni Edward Wojnarowski z Jawora.

(Sig)



Fot. — CAF — Momo

Notował: ZYGMUNT LUSZCZ

**ZESPÓŁ SZKÓŁ TECHNICZNYCH
GÓRNICTWA RUD**
59-300 Lubin, ul. Kościuszki 9, KGHM, tel. 420-51, 52

ogłasza wpisy na rok szkolny 1978/79 do

5-LETNIEGO TECHNIKUM GÓRNICTWA RUD

na specjalności:

- techniczna eksploatacja złóż,
- eksploatacja maszyn i urządzeń mechanicznych górnictwa podziemnego,
- eksploatacja maszyn i urządzeń elektrycznych górnictwa podziemnego,
- budowa i remont maszyn i urządzeń górniczych,
- przeróbka mechaniczna kopalin.

WARUNKI PRZYJĘCIA:

- 1) ukończenie 15 i nieprzekroczenie 17 lat życia,
- 2) ukończenie 8 klas szkoły podstawowej,
- 3) dobry stan zdrowia stwierdzony przez przychodnię obwodową dla górników.

PRZY WPISIE NALEŻY ZŁOŻYĆ:

- 1) podanie podpisane przez kandydata oraz jego rodziców lub opiekuna,
- 2) załączyć: a) życiorys, b) dokument urodzenia do wglądu, c) 2 fotografie, d) świadectwo ukończenia klasy ósmej (dostarczyć po zakończeniu roku szkolnego), e) opinia ze szkoły, f) wyniki badań: krwi (OB, morfologia), moczu i prześwietlenia klatki piersiowej, laryngologiczne i okulistyczne.

Przyjęcie do szkoły dokonuje się na podstawie świadectw. Wszyscy uczniowie technikum otrzymują nieodpłatnie umundurowanie.

Uczniowie niezdolni wykazujący się dobrymi wynikami w nauce i nienagannym sprawowaniem mogą otrzymać stypendium. Zamiejscowi mogą korzystać z pełnego utrzymania i zakwaterowania w internacie za odpłatą 600 zł miesięcznie.

Ukończenie szkoły gwarantuje pracę w zakładach KGHM i uprawnia absolwentów do wstępu na wyższe uczelnie.

Termin składania podań do dnia 30. IV. 1978 r. w sekretariacie szkoły.

**TECHNIKUM GÓRNICZE DLA PRACUJĄCYCH
na podbudowie
ZSZ ZAKŁADÓW GÓRNICZYCH „LUBIN”
w KGHM w Lubinie, 59-300 Lubin, ul. Kościuszki 9**

PRZYJMUJE KANDYDATÓW

na specjalności:

- techniczna eksploatacja złóż,
- eksploatacja maszyn i urządzeń mechanicznych górnictwa podziemnego,
- eksploatacja maszyn i urządzeń elektrycznych górnictwa podziemnego,
- budowa i remont maszyn i urządzeń górniczych.
(w ostatniej specjalności nauka odbywa się w filii TGP z siedzibą w Polkowicach).

WARUNKI PRZYJĘCIA:

- a) ukończenie w bieżącym roku 18 lat życia dla wstępujących do I klasy,
- b) ukończenie zasadniczej szkoły górniczej w odpowiedniej specjalności zawodowej,
- c) zatrudnienie w jednym z przedsiębiorstw KGHM, zgodnie z warunkiem nauki w technikum.

W wypadku wolnych miejsc do technikum przyjmowani będą również absolwenci innych ZSZ o pokrewnych specjalnościach zawodowych, jeżeli posiadają co najmniej roczną praktykę zawodową w górnictwie.

PRZY WPISIE NALEŻY ZŁOŻYĆ:

- podanie na odpowiednim formularzu i załączyć: 2 fotografie, życiorys, świadectwo lekarskie stwierdzające, że stan zdrowia kandydata pozwala na łączenie pracy i nauki, skierowanie z zakładu pracy na naukę w technikum,
- świadectwo ukończenia ZSZ.

O przyjęciu kandydata do szkoły decyduje komisja rekrutacyjno-kwalifikacyjna.

Bliższe informacje oraz formularze podań i skierowań można uzyskać w sekretariacie technikum.

Podania należy składać do dnia 15 czerwca br., w sekretariacie technikum w Lubinie, ul. Kościuszki 9 lub w filii w Polkowicach, ul. Kmicica (budynek Szkoły Podstawowej nr 1).

163-k

ZASADNICZA SZKOŁA BUDOWLANA KOMBINATU BUDOWNICTWA OGÓLNEGO

w Lubinie

z siedzibą w 59-321 Księginice, woj. Legnica
telefon 483-94

ogłasza zapisy młodzieży męskiej

do klas I na rok szkolny 1978/79

w z a w o d a c h:

- ◆ murarz,
- ◆ betoniarz - zbrojarz,
- ◆ cieśla budowlany
- ◆ malarz budowlany

Nauka trwa 2 lata.

WARUNKI PRZYJĘCIA DO SZKOŁY:

1. Podanie i życiorys (własnoręcznie napisane).
2. Świadectwo ukończenia szkoły podstawowej.
3. Wiek 15—17 lat.
4. Metryka urodzenia (do wglądu).
5. Świadectwo lekarskie stwierdzające przydatność do wybranego zawodu.

W czasie pobytu w szkole uczniowie otrzymują między innymi:

Umundurowanie szkolne w każdym roku nauki.

Posiłek regeneracyjny.

Wynagrodzenie miesięczne.

Uczniowie zamiejscowi mają zapewnione miejsce w internacie.

Po ukończeniu szkoły absolwenci zatrudnieni są na terenie zagłębia miedziowego, na budowach Lubina, Legnicy i Polkowic oraz mogą ubiegać się o przyjęcie do Technikum Budowlanego (trzyletniego) na terenie całej Polski.

Szkola nie prowadzi egzaminów wstępnych, a o przyjęciu decyduje kolejność złożonych dokumentów (wymienione wyżej), które należy przesyłać na adres szkoły.

DYREKCJA SZKOŁY
75-k

**WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO
ENERGETYKI CIEPLNEJ
w Legnicy, ul. Nikłowa 4**

SPRZEDA ŻUŻEL PALENISKOWY

Odbiór i załadunek we własnym zakresie.

60-k

OGŁOSZENIA DROBNE

ROŻN.

WYPOŻYCZALNIA sukien ślubnych,
Cecylia Gaca, Lubin, ul. Kopernika 6.

POSZUKUJE rodzeństwo Danute, Stanisław, Wandę, córki Tadeusza Świdra, w latach 1945—1946 zamieszkiwały w Budzowie k/Ząbkowic Śl. W 1956 r. rodzina wyjechała do Legnicy lub w jej okolicy. Wiadomość przekazać: Walerian Makosz, ul. Kościuszki 179/3, 50-438 Wrocław. 37329-g

SPRZEDAM pół bliźniaka w stanie surowym, zamkniętym. Wiadomość na

adres: Janusz Wiśniewski, Polkowice, ul. Legnicka, Hotel DB pok. 312. 32072-g

ZGUBIŁO pieczęć o treści: Klub Rolnika w Kwiatkowicach na nazwisko Mikus Stanisław, zam. Kwiatkowice nr 1. 32068-g

ZGUBIŁO pieczęć o treści: Czuba Stanisław, instalatorstwo elektryczne, St. Piekary nr 5, woj. Legnica — zam. Legnica, ul. Andromedy 1/15 m. 8. 32069-g

ZGUBIŁO przepustkę zakładową nr 005168 ZG Polkowice na nazwisko Tadeusz Wojniusz, zam. Polkowice, Hotel D-1. 32071-g

ZGUBIŁO przepustkę zakładową nr 005105 ZG Polkowice na nazwisko Władysław Bogacki, zam. Lubin, ul. H. Sawickiej 19/11. 32070-g



A STARYM Lubinem, przy drodze do Obory, jest kępa drzew i krzewów. Rośnie to

wszystko dziko, nie pielęgnowane przez człowieka. — Ale ta kępa kryje tajemnicę nieuczciwości kilku ludzi, jest świadectwem bezmyślności i braku choćby odrobiny samokrytycyzmu. Tutaj można by przeprowadzić wykład zachęcający się od słów: — Spójrzcie, jak może nasz kraj mlekiem i miodem płynąć, skoro miliony złotych wyrzucamy po prostu w błoto, w krzaki! Bo nie uwierzę, by ludzie, którzy dopuścili się tego marnotrawstwa, nie uświadomili sobie jego ceny.

Zdradźmy tajemnicę: między wyrastającymi wysoko chwastami stoją czarne pagórki z czystego asfaltobetonu. Około pięćdziesięciu. Każdy z nich to zawartość jednej wywrotki. Na niektórych odcinające są, niczym świadectwo, protektory opon. Między tymi asfaltowymi wzgórzami wyrastają podobne w kształcie, ale białe, bo z betonu budowlanego.

Zastanawiam się, jak TO mogło powstać? Wymyślił kilka prawdopodobnych sytuacji:

Gdzieś, parę kilometrów dalej, budowano lub naprawiano szosę. Czarna dymiąca masę wozili kierowcy albo z Wytwórni Mas Bitumicznych w Lubinie, albo z poznańskiej „drogówki” mieszczącej się w Lubieńskim Lesie. Któryś z kierowców wpadł na pomysł: krótsza droga, więcej kursów... Dalszego ciągu nie trzeba chyba opowiadać.

A może te pięćdziesiąt wywrotek asfaltu to braki? Odpady? Możliwe, ale czy mogłoby ich być aż tyle?... Na pewno nie był produkcyjnym odpadem stwardniały na skalę beton budowlany.

Przed bramą tabliczka: Wytwórnia Mas Bitumicznych w Lubinie. Na rozległym placu — hałdy kruszywa: bazalt, żwir, piasek. To wszystko plus bitumiki, plus energia elektryczna, plus ludzka praca stanowi komponenty czarnej masy pokrywającej setki tysięcy kilometrów dróg. Tę masę produkuje się w specjalnych maszynach. Ich brzuchate bębny obracają się mieszając kruszywo. Potem na to wszystko tryska pod ciśnieniem roztopiony bitumik. Jeszcze tylko mieszanie i można załadowywać samochody...

Teraz maszyna stoi. Zima jest dla drogowców sezonem martwym. Trzeba przeprowadzić niezbędne remonty, zgromadzić materiały, a gdy się ociepli — do roboty!

W małym, podręcznym warsztacie rozmawiam z trzema robotnikami. Dobrze trafiłem, bo jeden z nich jest operatorem maszyny wytwarzającej asfaltową masę.

— Nie asfaltową — poprawia mnie — my produkujemy smolową. Około dwunastu ton na godzinę.

Przeliczam tony na ilość wywrotek i wychodzi mi, że tam za Starym Lubinem zmarnowano nie tylko materiał budowlany, ale i czas pracy operatora maszyny. Ile? To proste. Pięćdziesiąt razy cztery i pół. Wychodzi, dwieście dwadzieścia pięć ton. Teraz wystarczy to podzielić przez wydajność maszyny. Wynik obliczeń to jeszcze jedna miara marnotrawstwa: ponad dwa dni pracy!

Opowiadam tym ludziom o moim znalezisku. — To niemożliwe — reagują — pięćdziesiąt wywrotek? Czasem masa się przypali, ale zdarza się to rzadko. My wiemy, ile to kosztuje.

Uświadamiam operatorowi bitumicznej maszyny marnotrawstwo

jego pracy. Jest napróżd rozżalony, a potem denerwuje się: — Ja tu, panie, kupę lat przy tym smrodzie... człowiek stara się, by to wychodziło jak najlepiej, dba o temperaturę, o składniki, a taki sukłyszyn miałby moją robotę zmarnować? Postawiłbym tu takiego działad na parę dni do roboty, to potem wiedziałby, co wozil!

Operator zacisnął wymownie zyłastą dłoń i dodał: — No, niechbym ja takiego przylapał...

Znow zastanawiam się nad pochodzeniem tych asfaltowych wzgórz. Jakże one są — pytają robotnicy — twarde jak beton, czy też błyszczące i trochę smolowate? — Twarde — mówię — a przy uderzeniu można odbić większą grudę.

— To nie nasze — prawie cieszą się — my robimy smolówkę, a tamto jest asfaltobeton... ale to jest jeszcze większe marnotrawstwo.

W Poznańskim Przedsiębiorstwie Robót Drogowych rozmawiam z kierownikiem bazy w Lubieńskim Lesie, Janem Aniołą. Fachowiec to doskonały. Asfaltobetonem zajmuje się już jedenaście lat. Na podległej mu bazie stoi maszyna czterokrotnie większa niż ta, o której opowiadałem. Wydajność — 50 ton na godzinę. Obok na kołach — laboratorium. Tu bada się niestannę parametry składników asfaltowej masy. Wyrób musi być dobry. Chwalić powinni/oi, którzy budują drogi i ci, którzy po nich jeżdżą.

Anioła też nie bardzo wierzy w te pięćdziesiąt asfaltowych wzgórz. Kiedy powstały? — pyta mnie — w którym roku? Nie potrafiłem odpowiedzieć dokładnie, ale na pewno w czasie ostatnich dwóch, trzech lat. — Nasza maszyna jest w pełni zautomatyzowana — tłumaczy mi. — Operator to fachowiec wysokiej klasy, w takiej sytuacji trudno o braki, a przynajmniej w takiej ilości.

— Ile kosztuje tona asfaltobetonu?

— Około tysiąca złotych.

— A kilometr drogi?

— Od czterech do ośmiu milionów.

— Ile drogi można zbudować z

dwustu dwudziestu pięciu ton asfaltu?

— Około trzystu metrów.

Wynika z tego, że w krzakach za Starym Lubinem leży już nie do odzyskania około półtora miliona złotych! Oczywiście dzisiaj trudno znaleźć prawdziwego winowajcę. Czas zatartł ślady i pamięć o marnotrawstwie. Ale czy w rachunku ekonomicznym — budowniczych jakiejś drogi nie zabrakło ponad dwustu ton asfaltu? Czyżby w dokumentach tak samo łatwo było ukryć milion złotych?

Nie jedyny to — niestety — przykład marnotrawstwa. Oto dbałość o wielką płytę kończy się z chwilą, gdy opuści ona bramę fabryki domów. Potem, na placu budowy, przesuwają ją spychaczem, przewracają, a jakże często po prostu zasypują przy wykonywaniu małej architektury. Tematem reportażu mogłyby być także wielkie magazyny budowlane. W magazynie Kombinatu Budownictwa Ogólnego na Osiedlu Polnym w Lubinie stoją nie przykryte potężne stosy płyt spłisnionych miękkich, nieco dalej rżną elementy budowlanych dźwigów.



ATRZĄC na te i inne przejawy niegospodarności nie jeden z nas zadaje sobie pytanie:

Czyżby nie dosłrzegali ich dyrektorzy, czyżby nie dysponowali oni służbami kontrolnymi? W każdym razie można czasem odnieść wrażenie, że nie panują nad sytuacją w swoich gospodarstwach. Konieczne jest więc podjęcie działań kładących kres marnotrawstwu społecznego pieniądza. Każda chwila jest droga, bo może przynieść następne straty. I trzeba pamiętać, że ważne jest nie tyle szukanie winnych, co wdrażanie zasad gospodarności.

ASFALTOWE WZGÓRZA

ZBIGNIEW JANISZEWSKI



Fot. Krzysztof Raczkowiak



W OPINII
LEKARZA

CHOROBA ZWYRODNIENIOWA STAWÓW

Każdy układ mechaniczny ulega po pewnym czasie zużyciu. Maszyna ma swój okres eksploatacji, który zależy od jej konstrukcji, rodzaju materiału, ale również od sposobu, w jaki się ją używa. Wszystko to również dotyczy ustroju człowieka. Elementy mechaniczne (chodzi mi tu o układ stawowo-więzadłowy) można i należy rozpatrywać pod kątem praw fizyki. Powierzchnia stawowa składa się z pokrywającej kość warstwy chrząstki, tworząca o dużej sprężystości i wytrzymałości nożgniatanie. Ta z kolei pokryta jest cienką warstwą włókniastą, która z jednej strony zapewnia gładkość powierzchni, a z drugiej chroni ją przed destrukcyjnym działaniem mazi stawowej, zawierającej enzymy niszczące głębsze struktury stawu. Taka budowa zapewnia wytrzymałość i odporność na urazy mechaniczne dość kruchego w końcu tworzywa jakim jest kość czy chrząstka i równocześnie warunkuje doskonałe właściwości cierne. Powierzchnia stawu wymodelowana jest w bardzo skomplikowanym kształcie, ściśle dopasowanym do funkcji jaką ma on spełniać. Budowa jest niemal doskonała i naprawdę niemożliwe jest w obecnej chwili stworzenie przegubu czy łożyska, które choć w przybliżeniu odpowiadałoby właściwościom mechanicznym stawu. Niemniej ta skomplikowana struktura po pewnym czasie ulega zużyciu. Odstonięcie nawet niewielkiej powierzchni warstwy włókniastej, albo rozciągnięcie więzadeł torebki stawowej powoduje zmianę sił działających na staw i uszkodzenie jego struktury. Proces jest nieunikniony, ale oczywiście wiele zależy od rodzaju materiału, bo pod tym względem ludzie bardzo różnią się między sobą. Niszczenie chrząstki powoduje miejscowy odczyn zapalny i ból, które to procesy prowadzą do stopniowego ograniczenia ruchomości zajętego stawu. Proces jest powolny i rzadko prowadzi do zupełnego zesztywnienia.

Po tym długim wstępie teoretycznym chciałbym powiedzieć o paru sprawach zupełnie praktycznych. Zapalenie stawów na tle zwyrodnieniowym bardzo różni się od „prawdziwej” choroby reumatycznej, przynajmniej pod tym względem, że o wiele większe znaczenie mają tu odpowiednio stosowana gimnastyka i zabiegi fizjoterapeutyczne niż leki. Nie ma sensu zażywanie na stałe leków, które rezerwować trzeba tylko na okresy pogorszenia choroby, dla złagodzenia miejscowego odczynu zapalnego. Dbłość o stan zdrowia powinna polegać przede wszystkim na właściwym „użytkowaniu” stawów, tj. odpowiedniej pozycji przy pracy, zmniejszeniu wagi ciała i odpowiednio dozowanej gimnasty-

KRZYSZTOF STAWIK

Do sądu w W. wpłynęła dość niecodzienna sprawa: rolnik, obywatel Jan S. zaskarżył o bywateła Leszka P., dziennikarza lub ściślej — byłego dziennikarza, o zwrot posagu, który tenże, to znaczy Leszek P., otrzymał poślubiając córkę Jana S., Katarzynę, i który to posag roztrwonil doszczętnie w trakcie póbrocznego pożycia z Katarzyną.

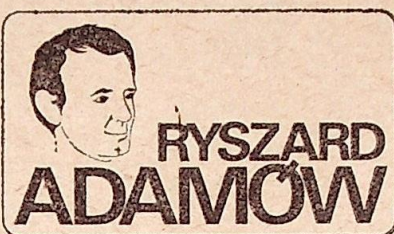
Historia z posagiem rozpoczęła się mniej więcej rok temu. Leszek P., dziennikarz pewnej gazety wojewódzkiej, w trakcie przeprowadzania wywiadu z obywatelem Janem S., przodującym rolnikiem, soltysiem i w cywilu wdowcem, poznał córkę tegoż obywatela, hożą Katarzynę. Dziewczę miało dwadzieścia pięć lat i, prawdę mówiąc, było nie tyle piękne, co silne, rosłe i rumiane. Weszło z kawą, kiedy redaktor P. i przodujący Jan S. kończyli pierwszą półlitrowkę koniaku. Koniaku, bo trzeba wiedzieć, że Jan S. posiadał zgola dziwaczne obyczaje i miast żytniej, pił wyłącznie koniak. Gruziński zresztą, Kasia, na widok dziennikarza, opiemiała. Z zachwyty. Ale tylko na chwilę, bo zaraz zakochała się. Na śmierć i życie, co wyraziła głębokim westchnieniem. Bardzo głębokim. Przy drugiej półlitrowce odjechał ostatni autobus, którym redaktor P. mógłby się dostać do miasta. Teoretycznie, albowiem już wcześniej — przy pierwszej półlitrowce — zostało uzgodnione, że Leszek P. nie będzie się tłukł po nocy, lecz zanocuje w pokoiku na górze w łóżku zasłanym osobiście przez Kasię. No i dziennikarz zanocował. Lub konkretniej — próbował zanocować. Ledwie bowiem się położył, odwiedziła pokoił hoża Katarzyna. Leszek P. zmorzony wywiadem, przysypiał już, kiedy nagle coś ugryzło go w szyję. Dwa razy. Następnie to „coś” opłotło go ramionami, dysząc naparło nań całym ciężarem i szepnęło: „kochany, mój ty kochany”. Dziennikarz, młody, płochliwy i mało doświadczony, nie od razu skojarzył. A kiedy skojarzył — uciekł. Porwał swą reporterską torbę i w najhaniebniejszy sposób uciekł. Do miasta dostał się przygodnym samochodem, a trochę i piechotą, gdyż przez pierwsze dwa kilometry nic tylko biegł i biegł. Rano, wypłoszony jeszcze przeżyciami nocnymi, pojawił się w redakcji w golfie, ponieważ ostre ząbki Kasine pozostawiły dwa przepiękne odciski, ale w sumie zadowolony z siebie, mocno zadowolony, świadom emanującego zeń uroku męskiego, tak zabójczo działającego na kobiety.

Po trzech dniach ukazał się drukiem wywiad z przodującym Janem S., oczywiście pióra Leszka P. I zaraz pojawił się w redakcji sam Jan S. Redaktor P. spłoszył się nieco na widok soltysa, choć sumienie miał czyste. Jan S., jak przystało na rolnika, nie bawił się w żadną dyplomację, lecz oświadczył wprost, że Kasia, Katarzyna, znaczy się, zakochała się w nim, Leszku P. i że on, Jan S., pragnie zrobić

wszystko, by dać swemu dziecięciu szczęście, czyli właśnie Leszka P. Poza tym, co by nie powiedzieć, przyda się w rodzinie dziennikarz. W związku z tym on, obywatel Jan S., soltys i przodujący gospodarz, zapytuje, jak pan redaktor widzi Katarzynę? Leszek P., owszem, widział, ale szczerze mówiąc, nie było to widzenie różowe, co wyraził w słowach oględnych, lecz raczej stanowczo. Wtedy soltys zaproponował mu, by zerknął w okno, to może zmieni mu się widzenie względem Kasi. Redaktor Leszek P. zerknął i oniemiał z zachwyty. Albowiem oczom jego ukazał się precudny widok: kabriolet „Peugeot — 504” za siedemset tysięcy złotych — i mniej precudny — siedząca w tym kabrioletcie Kasia. W futrze oczywiście. Kiedy Leszek P. napatrzył się dostatecznie, Jan S. oznajmił, że to wszystko może być jego, Leszka P., jeśli, rzecz jasna, tylko zechce. Leszek P. chciał, bardzo chciał, ale bez Kasi. Lecz

niez osobiście, do słusznego wniosku, że samochód, choćby „Peugeot — 504”, im starszy, tym mniejszą przedstawia wartość. I aby nie stracić, zaraz go sprzedał. Ale i tak stracił, bo zamiast siedemset, wziął czterysta. Tysięcy, ma się rozumieć.

Młodzi żyli znów przez kilka miesięcy na odpowiedniej stopie, tyle że jeździli koleją. Aż pewnego dnia Leszkowi P. znudziła się kolej, wsiadł więc w samolot i przepadł. Na trzy miesiące i z resztkami po „Peugeocie”. Na łono żony powrócił bez resztek, za to mocno skruszony. Na nic jednak zdała się skrucha, bo Kasine łono było już zajęte przez sąsiada, z zawodu dźwigowego, który wyciągał miesięcznie ponad dziesięć i miał niebieskiego Fiata 125p. On też, ów sąsiad, chociaż jeździł Fiatem, okazał się wredny, bo tak przewrócił w głowie Katarzynie i soltysowi, że ci zaskarżyli byłego redaktora Leszka P. o zwrot przehulanego po-

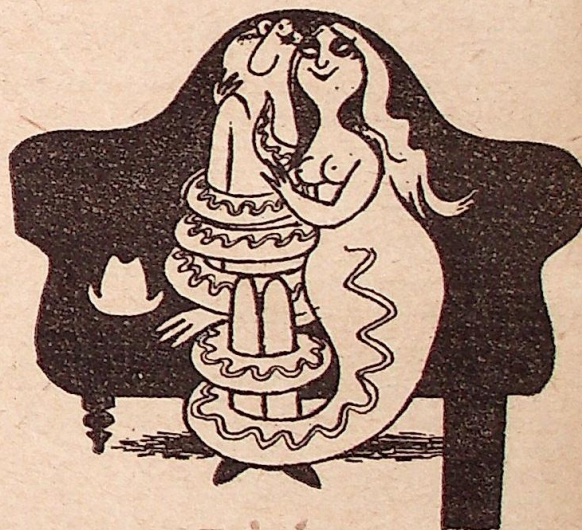


O POSAGU, REDAKTORZE I CÓRCIE SOLTYSA

o tym nie mogło być oczywiście mowy. Jan S. widząc wahanie redaktora sięgnął do kieszeni. To, co wyjął, było książeczką PKO, w tej książeczce, stała jak byk trójka, a za nią równiutko pięć zer. Redaktor P. kuszony — uległ. Za miesiąc odbyło się weselisko głośne na pół gminy. Stoły gięły się pod pieczytym, a koniak lał się strumieniami. Gruziński zresztą. Na przyjęciu obecny był ksiądz, przewodniczący GRN, dwóch radnych, a nawet pewien studiujący w Polsce Murzyn z Kamerunu. Z żoną. Bo Murzyni mają też żony, przeważnie czarne, chociaż nie zawsze.

Po następnym miesiącu Leszek P. rzucił pracę w redakcji, bo kto widział, żeby właściciel „Peugeota — 504” pracował? Młodzi uwolnieni tedy od obowiązków, zabrali książeczkę PKO, usiedli do „Peugeota” i ruszyli konsumować rozkosze wielkiego świata. Konsumowali trzy miesiące i wrócili bez książeczki PKO, ale jeszcze z „Peugeotem”, choć ten był już mniej wart niż siedemset tysięcy. Tego mądrego odkrycia dokonał, jak przystało na mężczyznę, Leszek P. osobiście. I natychmiast doszedł, rów-

sagu. Ale Leszek P. jest dobrej myśli — wie, że nadejdzie dzień, kiedy Kasia przetrzeźwieje i znów przygarnie go na swe łono. Oczywiście uprzednio wyrzucając stamtąd wrednego właściciela niebieskiego Fiata.



A BODAJ WAS!

Kupuje się różne rzeczy i w mieście, i na wsi. Do tego celu służą przeważnie sklepy. Ponieważ w mieście panuje ciasnota, brud i śmierdzi spalinami, przeto słuszne jest, by jego mieszkańcy przynajmniej sklepów mieli więcej. Wiesz ich brak rekompensować winna czystym powietrzem, pięknymi widokami i obcowaniem z tzw. naturą. Toteż hasło — „jeden sklep na jedną wieś” — znalazło pełne zrozumienie i poparcie czynników handlowych, czym zasłużyły sobie one na pełną wdzięczności pamięć mieszkańców terenów nieurbani-zowanych w naszym kraju.

Atoli natura ludzka jest niedoskonała. Niektórym rolnikom (i rolniczkom, oczywiście) wydaje się, że sklep — jak już jest — powinien być każdego dnia otwarty, a jeżeli zamknięty, to z powodów rze-

czywiście istotnych — trzęsienia ziemi, moru albo choćby grypy wirusowej typu „Victoria”. Jeżeli sklep jest zamknięty przez głupie półtora miesiąca, dajmy na to — od 10 stycznia do 25 lutego — to zaraz robią szum, piszą, telefonują wciągając w całą aferę rozmaite urzędy i poważne instytucje, nie wyłączając naszej redakcji.

Stoimy twardo na stanowisku, że sklep nie jest najważniejszą sprawą w życiu rolnika (i rolniczki, oczywiście). Ważne są orki, popłony, nawozy sztuczne i naturalne, oziminy i wykopki. Nie jesteśmy w swojej opinii na ten temat odosobnieni. Razem z nami jest GS „Samopomoc Chłopska” z Lubina, która przez owe półtora miesiąca nie interesowała się bliżej losom sklepu w Wirczynie — widowiskowej wsi, położonej w pobliżu Zimnej Wody, lekko w lewo od trasy Legnica-Lubin.

Ponieważ zazwyczaj tak się składa, iż za walory widowiskowe trzeba płacić odosobnieniem, odosobnieniu geograficznie rolnicy (i rolniczki, oczywiście) perygrynują do okolicznych siół, by zaopatrzyć się

w potrzebne im produkty. W tym przypadku nie sprawdza się porzekadło o tym, że podróże kształcą. Denerwują raczej, ponieważ kursy autobusowe odbywają się jedynie dwa razy dziennie.

Dlaczego to jednak sklep jest przez półtora miesiąca zamknięty? Dlatego, iż pani sklepowa postanowiła się zwolnić właśnie 10 stycznia, zaś lubińska GS przez ten czas poszukiwała następczyni. Dlaczego pani sklepowa postanowiła się zwolnić? Dlatego, że dość miała bałaganu. Na czym ów bałagan polegał? Na tym, że pani sklepowa przez cały okres swojej pracy — ponad miesiąc — nie otrzymała angażu określającego jej obowiązki, odpowiedzialność i wynagrodzenie, dlatego, iż nie była powiadomiona o wynikach remanentu przeprowadzonego przy przejmowaniu sklepu, dlatego wreszcie, iż dostawy były nierytmiczne, fatalne jakościowo i ilościowo, co miało zasadniczy wpływ na jej stosunki z rolnikami (i rolniczkami, oczywiście).

Następny remanent z okazji opuszczenia sklepu przez dotychczasową pracownicę, odbył się w po-

łowie lutego. Wysoka komisja stwierdziła niedobory w wysokości... czterdziestu tysięcy. Stwierdziła, ale nie całkiem. Komisjanci mieli wątpliwości — coś widać poknocił. Co do jednej rzeczy byli zgodni — sporą część towarów należałoby natychmiast wyrzucić na śmietnik z powodu przeterminowania i zepsucia. Zupy w proszku, których termin ważności skończył się trzy lata temu, pierniki i herbatniki naruszone zębem czasu, piwo i oranżada dostarczona pół roku temu, podobnie jajka. Na honorowym miejscu wymienić należy niemal cały transporter butelek, w których nastąpił cud, równy temu z Kany Galilejskiej — przemiana wina w wodę. Jesteśmy pełni uznania i szacunku dla opanowania miejscowych rolników (i rolniczek, oczywiście), którzy nie rozszarpali w strzępy sklepowej, serwującej im takie delikatesy.

Nowa sklepowa objęła (mamy nadzieję) placówkę. Czy nie poczyta za szyderstwo naszych życzeń wszelkiej pomyślności handlowej?

PROGRAM TELEWIZYJNY * PROGRAM TELEWIZYJNY

17-23.III.1978 r.

PIĄTEK

15.00 MELODIE. „Eliksir miłości nr 10”.
15.30 NURT.
16.00 Dziennik.
16.10 Obiektów.
16.30 STUDIO SPORT. Mistrzostwa w hokeju na lodzie — POLSKA — SZWAJCARIA.
17.30 „Niełatwy wybór” — serial spot.-obycz. prod. bułg.
18.40 Magazyn motoryzacyjny.
19.00 Dobranoc.
19.10 „Siódemka”.
19.30 Wieczór z dziennikiem.
20.30 „Mistrz zawsze traci” z cyklu „Parada oszustów”.
21.20 „Okazja czyni złodzieja” — telewizyjna wersja opery Rossiniego.
21.50 Dziennik.
22.05 Studio Teatralne. S. Beckett „Czekając na Godota”. Wykonawcy: Zbigniew Zapasiewicz, Wiesław Michnikowski, Marian Kociniak i in.

PROGRAM II

16.05 Program dnia.
16.10 Tajemniczy świat przyrody: „Czy zwierzęta myślą?”
16.55 „Na pograniczu ryzyka”.
17.25 „Sama wśród tygrysów”.
17.45 Turystyka i wypoczynek.
18.15 TV Teatr Muzyczny. „Bachalio” — widowisko muzyczno-baletowe.
19.00 Wrocławski Blok Rozmałości.
19.20 Dobranoc.
19.30 Wieczór z dziennikiem.
20.30 Jez. francuski.
21.00 Jez. rosyjski.
21.30 24 godziny.
21.40 — Opowieści Starszego Pana „Dziewczyna pachnąca szczęściem”.
21.55 „Sierżant Anderson” — dramat sensacyjny prod. amer.

SOBOTA

10.00 „Czerwone, żółte, zielone”.
11.30 „Wariant „Omega” — odc. V (ostatni) serialu prod. radz.
14.00 STUDIO 8.
14.05 Puchar studia 8 o tytuł najlepszego kierowcy-amatora w marcu.
14.10 „Zasłubiny” po 33 latach (relacja z Kołobrzegu).
14.20 „Bieg Piastów — rep.”.
14.35 „Poproszę rzepa, żeby się nie czeplali” — pr. dla dzieci.
15.25 Ogłoszenia drobne.
15.40 Puchar studia 8.
15.50 Wiadomości dziennika.
15.55 Tramwajem przez trzy województwa — rep.
16.05 Ogłoszenia drobne.
16.25 Halo na łączach.
16.45 „Made in Poland”.
16.55 Studio „Mundial 78”.
17.05 Kolekcja Leszka Mazana.
17.15 Kwadrans z kikssem.
17.30 Za co mi płacą.
17.50 Ogłoszenia drobne.
18.10 Dziura — rep.
18.20 Karate przeciw ceniom — list gończy.
18.30 Muzyczny quiz studia 8.
19.00 Dobranoc i Siódemka.
19.30 Wieczór z dziennikiem.
20.30 Studio 8.
20.35 „Napać stulecia” — film sens. ang.-RFN.
22.25 Halo na łączach.
22.45 Wiadomości dziennika.
22.50 Pogoda na kwiecień.
23.00 Studio sport — fragmenty meczu o Puchar Davisa.
23.30 Śpiewa Krzysztof Krawczyk.
23.55 „Mannix” — odc. pt. „Rewizyta na miejscu zbrodni” — film USA.

PROGRAM II

14.25 Program dnia.
14.30 Studio Sport.
16.00 „Latający Holender”.
17.00 Uśmiechy Starego Kina „Niezapomniany Charlie”.
17.30 Studio Sport.
19.00 Wrocławski Blok Rozmałości.
19.20 Dobranoc.
19.30 Wieczór z dziennikiem.
20.30 „Złota nuta”.
21.25 Teatr Wspomnień. M. Pagnol „Pan Topaz” (powtórzenie z roku 1962).
23.05 Opowieści niezwykle „Tortura nadziei” — film sensacyjny TVP.

NIEDZIELA

8.35 Studio Sport.
8.55 Program dnia.
9.00 Teleranek.
10.20 Antena.
10.45 Tam, gdzie się czas zatrzymał — „Oblicza Meksyku” — film dokum.
11.35 Dziennik.
11.50 Rolnicze rozmowy.

12.20 Klub Sześciu Kontynentów.
13.05 Bajki pana Perrault.
13.50 Kalendarz przyrodniczy Włodzimierza Puchalskiego.
14.30 „Wszystko za wszystko” — z dyr. Aleksandrem Jungiem.
15.35 Losowanie Dużego Lotka.
15.50 Studio Sport.
16.50 „Gwiazda szeryfa” — western prod. ameryk.
18.20 Plebiscyt Studia Gama.
19.00 Wieczorynka.
19.30 Wieczór z dziennikiem.
20.30 Bajka dla dorosłych.
20.40 „Wieczne zmartwienie” — odc. IV z cyklu „Noce i dnie”.
21.40 „Lord z walizki czyli niech to zostanie między nami” — widowisko muzyczne.
23.20 Studio Sport.
23.35 „Muzyka przed północą”.

PROGRAM II

8.50 Program dnia.
8.55 Teatr TV. A. Ostrowski „Las” (powtórzenie).
11.00 Studio Sport.
13.40 „One szły na Berlin” — dramat wojenny prod. radz.
15.00 „Planowanie”.
15.45 „W starym kinie: „Dom pod numerem siedemnaście” — dramat kryminalny prod. ang.
17.00 „Baśnie mojego dzieciństwa”.
17.30 Studio Sport.
18.00 „Stereo i w kolorze”.
19.30 Wieczór z dziennikiem.
20.30 Studio Sport.
21.40 Klub Filmowy: „Viva Zapata!” — dramat społeczny prod. amer.

PONIEDZIAŁEK

15.00 MELODIE. „Przebojem do gwiazd”.
15.30 NURT.
16.00 Dziennik.
16.10 Obiektów.
16.30 Zwierzyniec.
17.20 Studio Sport.
18.00 Studio Sport. Mistrzostwa świata w hokeju na lodzie. Mecz POLSKA — NORWEGIA.
19.00 Dobranoc dla najmłodszych.
19.10 „Siódemka”.
19.30 Wieczór z dziennikiem.
20.30 Poniedziałkowy Teatr TV. J. Mauricio „Portrety”. Wykonawcy: Anna Chodakowska, Waldemar Kownacki i in.
22.15 „Camerata”.
22.45 Dziennik.

PROGRAM II

16.30 Studio Bis.
16.35 „Monografia wielkiej budowy”.
17.05 Rozmowa z Czesławem Dujarem.
17.15 Program dla dzieci.
17.30 Gość Studia Bis.
17.40 „Prawdy Polaków”.
18.05 Śpiewa Zdzisława Sośnicka.
18.25 „Zmienił” — reportaż.
18.50 „Posłuchajmy tego raz jeszcze”.
19.00 Wrocławski Blok Rozmałości.
19.20 Dobranoc dla najmłodszych.
19.30 Wieczór z dziennikiem.
20.30 Jez. niemiecki.
20.55 Jez. francuski.
21.25 24 godziny.
21.40 Studio Bis.
21.45 „Arkady Rajkin”.
22.10 „Gość Studia Bis”.
22.15 „Niki Lauda”.
22.30 „Wobec prawa”.
22.45 „Popłyn do Turku” — reportaż.
23.10 Śpiewa Halina Frąckowiak.

WTOREK

11.05 „Noce i dnie” — odc. 4 pt. „Wieczne zmartwienie”.
14.55 Program dnia.
15.00 MELODIE. „Estrada folkloru”.
15.30 TV Klub Seniora.
16.00 Dziennik.
16.10 Obiektów.
16.30 Studio TV młodych.
17.10 „Studio otwartych drzwi”.
18.20 „Człowiek i przyroda”.
18.50 Radzimy rolnikom.
19.00 Dobranoc dla najmłodszych.
19.10 „Siódemka”.
19.30 Wieczór z dziennikiem.
20.30 „Saga rodu Palliserów” — odc. 10.
21.30 Studio Sport.
22.15 „Sonda”.
22.45 Dziennik.

PROGRAM II

15.55 Program dnia.
16.00 Kino TV najmłodszych.
16.45 „Czysta miłość” — film prod. weł.
18.00 „Technika i my”.
18.30 „Dialogi z przeszłością”.
19.00 Wrocławski Blok Rozmałości.
19.20 Dobranoc.
19.30 Wieczór z dziennikiem.
20.30 Jez. angielski.
21.00 Jez. niemiecki.
21.25 „Inicjatywy”.
21.55 24 godziny.
22.05 „Wtorek melomana”.

SRODA

10.40 „Rodzinna wioska” — film prod. jap.
15.00 MELODIE. „Balady na harfę”.
15.30 NURT.
16.00 Dziennik.
16.10 Obiektów.
16.30 „Enliczek-słowniczek”.
17.00 „Sposób gór i rzek”.
17.30 Losowanie małego Lotka.
17.45 „Nie tylko dla kobiet”.
18.15 „Kółko i krzyżyk”.
18.30 „Między nami jaskiniowcami”.
19.00 Dobranoc dla najmłodszych.
19.10 „Siódemka”.
19.30 Wieczór z dziennikiem.
20.30 „Serce to samotny myśliwy” — film prod. USA.
22.35 „Przed Opolem” — debiuty.
23.05 Dziennik.
23.20 „Przed Opolem” — debiuty.
23.25 Rozmowy o sztuce.

PROGRAM II

15.55 Program dnia.
16.00 Kino TV dziewcząt i chłopców.
16.35 „Adam Sangala” — film fab. prod. czech.
17.30 „Sprawy młodych”. „Można zwać” — film prod. weł.
19.00 Wrocławski Blok Rozmałości.
19.20 Dobranoc.
19.30 Wieczór z dziennikiem.
20.30 Jez. rosyjski.
21.00 Jez. angielski.
21.30 24 godziny.
21.40 „Rynek 1978” — progr. publ.
22.30 „Czy można pomóc Jenny?” — film fab. prod. ang.

CZWARTEK

9.00 Teleferie — Tuba pełna piany.
10.50 „Święto piezowego ziemniaka” — film.
12.15 Decyzje piętnastolatków.
15.00 Melodie — śpiewa Paulos Raptis.
15.30 Turystyka i wypoczynek.
16.00 Dziennik.
16.10 Obiektów.
16.30 Ekran z bratkiem.
17.55 Niebieskie berety — rep.
18.15 Konkurs — rep.
18.50 Radzimy rolnikom.
19.00 Dobranoc dla najmłodszych.
19.10 „Siódemka”.
19.30 Wieczór z dziennikiem.
20.30 „Komisarz Maigret” — „Gospoda za dwa grosze” — krym. franc.
22.20 Pegaz.
23.05 Dziennik.

PROGRAM II

16.00 4 razy M.
16.30 Mam pomysł.
17.00 Ocalić od zapomnienia — przedstawienie mniej znanych miejsc związanych z pobytem Chopina.
17.30 Studio sport.
18.00 Cypr — podzielona wyspa.
19.00 Wrocławski Blok Rozmałości.
19.20 Dobranoc.
19.30 Wieczór z dziennikiem.
20.30 NURT.
22.50 „Chłopi” odc. pt. „Powroty” film polski.

TVP zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

PROPONUJEMY



W znakomitej inscenizacji sztuki S. Becketta „Czekając na Godota” wystąpi Wiesław Michnikowski.



17-23.III.1978 r.

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich nie powierzą gwiazdom.

BARAN 21.III-20.IV



W pracy układa Ci się wszystko jak najlepiej. Ewentualne drobne konflikty domowe postaraj się jak najdelikatniej załagodzić. Lubisz je czasami niepotrzebnie wyolbrzymiać, rozczinać włos na czworo. Przemysł więc swoje postępowanie. Środa dobrym dniem tygodnia, a Koziorożec przyniesie Ci dobrą nowinę.

BYK 21.IV-20.V



Tydzień pod znakiem romantycznej przygody. Nie przywiązuj jednak do niej większej wagi i nie angażuj się. Na razie! W rozwiązaniu dręczących Cię spraw zawodowych nie polegaj wyłącznie na swoim zdaniu. Poradź się jeszcze kogoś, wyjdzie Ci to na dobre. Poniedziałek i piątek — najlepsze dni tygodnia.

BLIŹNIĘTA 21.V-21.VI



Niespodziewana, ale za to bardzo sympatyczna wizyta może Ci w tym tygodniu pokrzyżować Twoje plany wyjazdowe. Spędzisz jednak ten tydzień miło, tym bardziej, iż skomplikowana nieco sytuacja w pracy zaczyna się już zdecydowanie wyjaśniać. Skorpionowi, jeśli spotkasz go na swojej drodze możesz zaufać.

RAK 22.VI-22.VII



Szerokie towarzystwo, poznasz wielu nowych ludzi, patrz jednak dobrze, kto z nich jest Ci naprawdę zżyliwy. Do ludzkiej gadaniny nie przywiązuj wagi, postępuj tak, jak dyktuje Ci rozsądek. A z Panną, którą być może spotkasz śmiało do tańca i do różańca.

LEW 23.VII-23.VIII



Czy nie pracujesz zbyt chaotycznie? Skoncentruj się na jednej najważniejszej sprawie. „Kto zbyt pośpiesznie idzie do przodu, ten szybko będzie się musiał cofać”. Kieśa zapełnia się wolno, ale systematycznie. Zdrowie dopisuje.

PANNA 24.VIII-23.IX



W ciągu najbliższych dni obracać się będziesz niemal wyłącznie w kręgu spraw zawodowych, pochłonie to dużo Twojego wysiłku, ale też da efekty w postaci uznania i w dalszej perspektywie oczekiwany od dawna i zasłużony awans. Znajdź jednak trochę czasu na spotkanie z sympatycznym Wodnikiem.

WAGA 24.IX-23.X



Ktoś na Ciebie od dłuższego czasu już czeka. Nie zawiedź go! Błędów się nie powtarzaj. Nadwężone trochę zdrowie dochodzi do normy, ale dbaj o siebie! W pracy i w domu O.K. Czwartek — to najlepszy dzień tygodnia.

SKORPION 24.X-22.XI



Za dużo ostatnio poświęcasz czasu na spotkania towarzyskie, kolegów. Nic Ci to w sumie nie daje, a tylko odrywa niepotrzebnie od pracy, którą ostatnio nieco zaniedbałeś. Wiadomość od dawno nie widzianej osoby. Sobota — dobry dzień tygodnia.

STRZELEC 23.XI-21.XII



Dopisują Ci w tym tygodniu finanse. Kieśa mocno się zaokrągliła. Będziesz mógł wreszcie zrealizować wymarzoną od dawna inwestycję domową. Zadbaj o swoje zdrowie. Skontroluj jego stan. W domu i w pracy — nie szczegółowego. Poniedziałek — najlepszym dniem tygodnia.

KOZIOROŻEC 22.XII-20.I



Dawno oczekiwana pomyslna wiadomość. Szukuje Ci się krótka podróż. Zanim się trochę więcej domem, bliską Ci osobą, którą ostatnio zaniedbujesz. Waga może Ci w tym tygodniu wiele pomóc.

WODNIK 21.I-18.II



Kiedy wreszcie nauczysz się odróżniać ziarno od plewy? Jest ktoś bardzo ci przychylny, kogo nie dostrzegasz, lub też starasz się nie dostrzec. A szkoda! W pracy uznanie. W domu — mogą zaistnieć drobne konflikty, pamiętaj więc o wyrozumieniu, życzliwości. Znak przychylny — Lew.

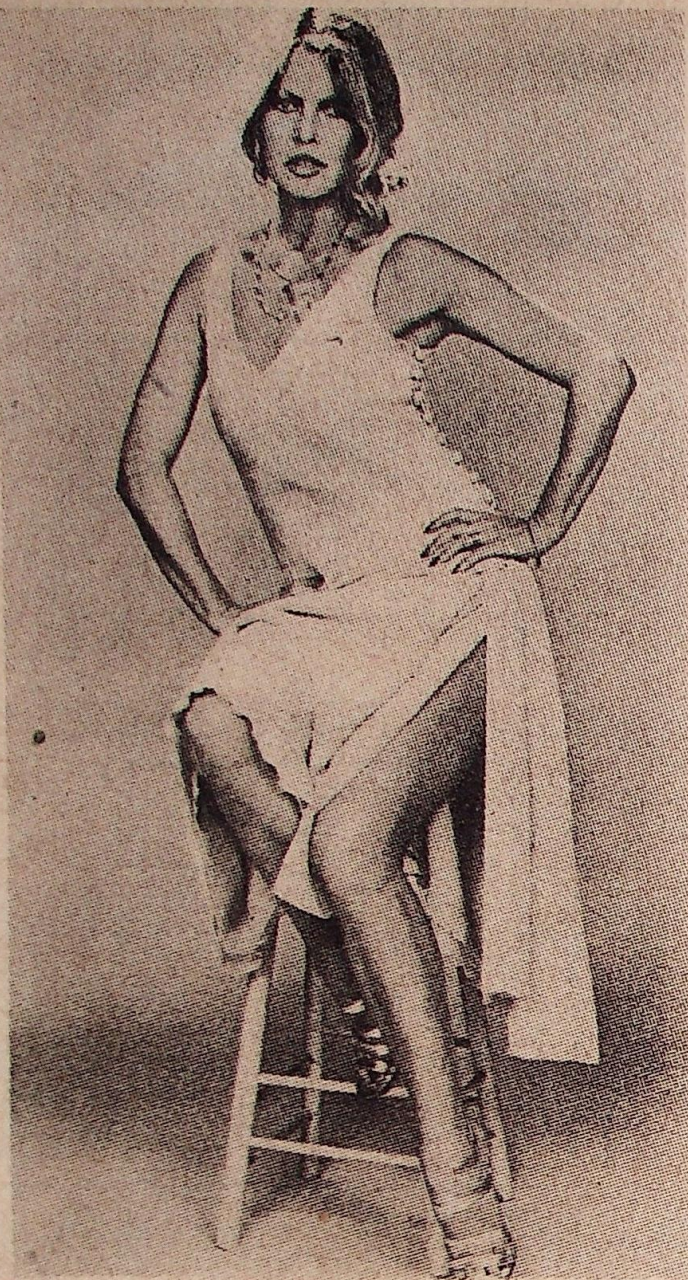
RYBY 19.II-20.III



Korzystne propozycje zawodowe i — co za tym idzie — wydatna poprawa finansów. Dłuższa podróż, jaka być może czeka Cię w najbliższym czasie, przyniesie Ci dużo miłych wrażeń. Poznasz kogoś bardzo sympatycznego spod znaku Raka. Wtorek i niedziela — dobre dni tego tygodnia.



TYGODNIK Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa-Książka-Ruch”. WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe, ul. Podwale 62, 50-950 Wrocław. REGADUJE zespół: Krzysztof Dębek, Zbigniew Janiszewski, Włodzimierz Kisil (redaktor naczelny), Andrzej Lapiński, Zygmunt Łuszcz, Czesław Pańczuk, Elżbieta Pomorska (redaktor techniczny), Krzysztof Raczkowski (fotoreporter), Maria Samborska (sekretarz redakcji) Anna Smolińska (zastępca redaktora naczelnego). Anna Stokrocka. ADRES redakcji: 59-220 Legnica, Rynek 51. ODDZIAŁ redakcji: 59-300 Lubin, ul. Armii Czerwonej 4/4. TELEFONY: redaktor naczelny — 241-46, zastępca redaktora naczelnego — 241-49, sekretarz redakcji — 299-25, publicyści — 292-42, administracja — 241-46, oddział lubiński (czynny od 8.30 do 11) — 423-70. OGŁOSZENIA DROBNE przyjmuje się codziennie w godzinach pracy redakcji (8-15) w Legnicy, Rynek 30. INFORMACJI w sprawie prenumeraty udzielają placówki RSW „Prasa-Książka-Ruch”, urzędy pocztowe i listonosze. DRUKUJĄ: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Za Indeks: 36272



B.B. aktualnie

Dzięki telewizji oglądamy ostatnio serię filmów z Brigitte Bardot. Niedysiejsza francuska seksbomba ma dziś 43 lata, wycofała się z kinematografii całkowicie, ale aktywnie działa, jako bojowniczką o prawa dla dzikich zwierząt. „Prawie przez 20 lat byłam wyłącznie o-

biektem w rękach moich
mężczyzn i producentów —
rozpowiada wokół B.B. —
Teraz przynajmniej jestem
niezależna i mogę poświęcić
się swojej pasji". Reprodukuj-
ąc aktualne zdjęcie ak-
torki, podejrzewamy, że męż-
czyźni nadal byłoby nadzi-
brać ją w swe ręce.

Wygrana

Do mieszkanki USA (stan Alabama), wdowy obciążonej trojgiem małych dzieci, pewnego dnia los się uśmiechnął: Mrs Mae Ross wygrała na loterii samochód. W ślad za tym została jej cofnięta zapomoga, którą w wysokości 109 dolarów miesięcznie otrzymywała od opieki społecznej.

Vondraczkova

Laureatka Grand Prix z ubiegłorocznego festiwalu w Sopocie — Helena Vondraczkova — zaczęła uczyć się gry na fortepianie jako 5-letni berbeć. Edukował ją tato, a wspomagala cała muzyczna rodzina. W szkole uczęszczała do klasy gitar i śpiewu. Przez kilka lat brała także lekcje tańca i rytmiki. Pierwszy sukces odniosła na festiwalu młodych talentów w Pradze: główna nagroda i prawo do występów w teatrze Rokoko. Miała wtedy 16 lat. Od 1964 r. należy do czołówki piosenkarzy czechosłowackich, zjeżdżała z recitalami całą Europę, Japonię, Brazylię i Kanadę. Jej ulubieni piosenkarze: Barbra Streisand, Diana Ross i Stevie Wonder. Hobby samochód, pływanie, narty i praca w ogródku. Po autograf Heleny można pisać na adres: Praga — 1, Maltezske nam. 1, CSRS.



Ali w cemencie

W Londynie mieszka i pracuje artystka Sinnet Ferrier, której dziełem są reliefy w cemente przedstawiające znanych ludzi. Z pochodzenia Dunka, specjalizację tę uprawia dopiero od półtora roku, ale ze sporymi sukcesami. Najchętniej portretu-

Czas wykorzystany

Gina Lollobrigida okazała się być niewiastą niezwykle pracowitą. Z Rzymu donoszą, że kiedy po wypadku samochodowym musiała przez trzy tygodnie leżeć w szpitalu, wykorzystwała ten czas na zrobienie serii zdjęć ilustrujących pracę personelu lekarskiego i pielęgniarskiego oraz dole i niedole chorych. Powstanie z tego kolejny album fotograficzny.



Można pogłaskać

Tego drapieżnika znaleźli myśliwi w lasach okalających Łwów. Było to jeszcze zupełne małeństwo, wykarmione butelką ze smoczkiem w mieszkaniu leśniczego i w miarę dorastania przyjaźniące się coraz bardziej z domowym kotem i dziećmi sąsiadów. Wyrośnięty już ryś wcale nie zdradza ochoty na powrót do lasu i wydaje się być najbardziej zadowolony, kiedy go głaszcze Andriusza, najlepszy przyjaciel drapieżnika.

● ? ● KRZYZOWKA

POZIOMO: 1 — na stroje ton, entuzjazm, lancet, An-
grosza nie skąpi, 4 — raz na szan, polecenie, čma, neura-
zab, 7 — gazeciarska posa- stenia, alasz, laminat. PIO-
da, 8 — ciąg, 9 — coś na NOWO: senat, tom, reduta,
deser, 10 — zasłania, 11 — zdarzenie, astma, Drammen,
zbiór przepisów organizacji, kanon, efekciarz, Laponia,
14 — ze współczuciem o o- zaćma, Anatol, Lauda, agent,
sobie zmartwionej, 16 — ko- nom.
min wulkaniczny, 18 — bli- NAGRODY KSIĄŻKOWE
skie lakiernictwu, 20 — her- à 50 złotych każda wyloso-
bata indyjska, 21 — mia- wali: ZOFIA SMOLINSKA,
steczko z fabryką porcelany ul. Budziszyńska 1/10, 59-300
na Kielecczyźnie. Lubin: RYSZARD DATTA.

NAGRODY KSIĄZKOWE
à 50 złotych każda wylosowali: **ZOFIA SMOLINSKA**,
ul. Budziszynska 1/10, 59-300
Lubin; **RYSZARD DATTA**,
ul. Okrzei 9/1, 59-220 Legnica;
WŁADYSŁAW RUDZINSKI,
Nowa Wieś Legnicka
5A m. 3, 59-217 Legnica 9.
Książki przesłemy pocztą.
Na rozwiązania krzyżówki z
numeru 11 czekamy do 24
marca br. Odpowiedzi pro-
simy nadsyłać wyłącznie na
kartkach pocztowych opa-
trzonych kuponem numer
11.

PIONOWO: 1 — rezultat, 2 — pieskie imię lub tani fotoaparat, 3 — przejazd podziemne, 4 — wyśmiewanie się, 5 — harcerz, 6 — figura, 7 — dawny pieniądz, 9 — np. hebel, 10 — biało-głowa, 12 — dzieło Sławomira Mrożka, 13 — antyk, 15 — krakowska zabawa ludowa w lany poniedziałek, 17 — agrest też, 19 — nieistniejący już „narkotyk” do wywabiania plam.

ROZWIĄZANIE krzyżówki
z numeru 9: POZIOMO:
sekator, zjazd, komediantka,

